Nr. 25. Kraków, d. 24 czerwca 1906 r. Rok IX.

BIURO bezpłatnej porady prawnej dla ubogich prenumeratorów „Obrony Ludu“ jest otwarte codziennie rano i popołudniu. Kraków. Pijarska 2.

Redakcya i administracya znajduje się w Krakowie, ulica Pijarska L. 2.

OBRONA LUDU

WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ.

Listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Reklamacye są wolne od opłaty pocztowej.

Pochwalony Jezus Chrystus.

Ogłoszenia po 10 halerzy od wiersza petitowego w jednej szpalcie.

Wszystkie listy i pieniądze przesyłać należy pod adresem: Administracya „OBRONY LUDU“ Kraków, ulica Pijarska l. 2.

Kosztuje: W Galicyi i całych Austro-Węgrzech 4 korony (2 złr.), do cesarstwa niemieckiego 4 marki, do Ameryki 2 dolary, do Rumunii, Danii, Anglii i innych państw europejskich 5 koron. — numer pojedynczy 14 halerzy (7 centów).

Należytość płaci się z góry rocznie lub półrocznie.

System proporcyonalny.

Koło polskie radziło niemal przez 3 tygodnie nad tem, jaki system czyli sposób wyborów wybrać, aby także lud polski, mieszkający we wschodniej Galicyi mógł wybrać swoich posłów polskich. Po długich naradach większość Koła uchwaliła zgodzić się na system wyborów proporcyonalny, który będzie polegał na tem, że 2 lub 3 powiaty razem będą głosować i równocześnie wybierać 2 posłów. Jeden z tych posłów musi otrzymać nieco więcej niż połowę oddanych głosów, a drugi będzie wybranym także, jeżeli otrzyma przynajmniej czwartą część (25 procent) oddanych głosów. Weźmy przykład: Powiat limanowski będzie głosował razem z powiatem nowotarskim i razem te 2 powiaty mają wybrać 2 posłów. Dajmy na to, że do głosowania przyjdzie 12 000 ludzi, to pierwszy poseł musi otrzymać przynajmniej 6001 głosów, a drugi jeżeli otrzyma tylko 3000 głosów, to również będzie wybrany. W ten sposób chciano uratować mniejszości polskie na Rusi. Same jednak dopiero wybory pokażą, czy ten system jest dobry, a prawdopodobnie nowa Rada państwa zaraz go zamieni.

Posłowie nasi, a w szczególności poseł Danielak chciał, aby wybory były jak najprostsze, jak najłatwiejsze, aby każdy powiat wybierał sam dla siebie jednego posła, aby nie było okręgów takich mięszanych i wielkich, aby wogóle zarzucić system proporcyonalny, bo on tylko ludzi będzie bałamucić — lecz wniosek się nie utrzymał. System proporcyonalny uchwalono 25 głosami, przeciw 15. Stańczyki myślą, że im się uda jeszcze tu i ówdzie jakiś mandat wyszachrować. Miejmy jednak nadzieję, że lud pójdzie razem, uczciwie i solidarnie i mandata swego nie sprzeda ani za pieniądze, ani za wódkę i kiełbasy. Te czasy już minęły.

Nowy podział okręgów miejskich.

Jak wiadomo były prezydent gabinetu, ks. Hohenlohe, podwyższył ilość mandatów galicyjskich z 88, które proponował hr. Gautsch, na 102. Wszystkie te nowe mandaty przypadają na okręgi miejskie, których będzie razem 32. Według doręczonego członkom komisyi reformy wyborczej operatu rządowego, nowy ten podział okręgów miejskich przedstawia się jak następuje:

Lwów otrzyma 6 mandatów i podzielony będzie na tyleż okręgów.

Kraków otrzyma 4 mandaty i podzielony będzie na 4 okręgi.

Po jednym pośle wybierają następujące okręgi miejski.

1) Przemyśl.
2) Stanisławów.
3) Tarnopol.
4) Tarnów.
5) Kołomyja.
6) Biała, Żywiec, Kęty, Andrychów, Wadowice.
7) Bochnia, Wieliczka, Podgórze.
8) Nowy Sącz, Stary Sącz, Nowy Targ.
9) Rzeszów, Ropczyce, Sędziszów.
10) Jarosław, Łańcut, Przeworsk.
11) Mielec, Kolbuszowa, Rozwadów, Sokołów, Tarnobrzeg, Baranów, Nisko, Rudnik.
12) Jasło, Gorlice, Grybów, Biecz, Strzyżów, Frysztak, Pilzno, Tuchów.
13) Sanok, Dobromil, Stary Sambor, Tyczyn, Krosno, Korczyna.
14) Sambor, Biskowice, Czukiew, Czyski, Dąbrówka, Głęboka, Kaisersdorf, Łanowice, Nadyby, Neudorf, Radłowice, Sąsiadowice, Strzałkowice, Uherce, Zapłatyńskie i Kolonia Mazurska z gminy Stupnica.
15) Drohobycz, Turka, Kałusz, Bolechów, Skole.
16) Stryj, Dolina.
17) Brzeżany, Złoczów, Rohatyn.
18) Gródek, Żółkiew, Rudki, Rawa Ruska.
19) Brody, Olesko, Założce, Łopatyn.
20) Buczacz Sniatyn, Zaleszczyki, Tłumacz.
21) Radziechów, Biały Kamień, Podkamiń, Sokal, Krystynopol, Tartaków Miasto, Zborów, Jezierna.
22. Żydaczów, Bobrka, Bursztyn, Bołszowce, Chodorów, Brzozdowce, Rozdół.

Razem tedy otrzymalibyśmy 32 mandaty miejskie. Projekt ten rządu będzie naturalnie przedmiotem rozpraw w komisyi wyborczej i w pełnej Izbie.

Z królestwa i Rosyi.

Z Warszawy donoszą, że w czasie od 14 stycznia do 1 czerwca b. r. spełniono w Warszawie zabójstw i zamachów politycznych: pracowników policyi zabito 20, raniono 15, napastowano 15; innych osób zabito 5, raniono 5, napastowano 2. Cyfry te dotyczą tylko Warszawy za 4 i pół miesiąca.

Gubernator w strachu. Słynny gubernator piński, na którego działalność wniósł skargę do senatu prokurator sądu, Kurłow, w dniu 27 maja, chcąc udać się do cerkwi miejscowej na nabożeństwo, otoczył cały plac na około cerkwi policyantami, uzbrojonymi w karabiny. Gdy Kurłow znajdował się w cerkwi, cały ruch kołowy, tramwajowy i pieszy został wstrzymany. Ponieważ stało się to podczas odejścia pociągów, wiele osób musiało objeżdżać miasto dookoła, wskutek czego spóźniło się na pociąg.

Aresztowanie posła. Z Petersburga donoszą: W piątek wieczorem poseł ze sfery robotniczej z gubernii charkowskiej, Didenko, wszedł z żoną swoją do sklepu sprzedającego t. zw. kwas, gdzie w sposób brutalny aresztowali go agenci policyi tajnej, bez względu na oświadczenie, że jest posłem. Skutkiem tego wypadku żona jego ciężko zachorowała i zmuszony był odwieźć ją do stron rodzinnych.

Moskwa. „Russkija Wiedomosti“ otrzymały z Sebastopola wieści nadzwyczaj groźne o mającem tam wybuchnąć ponownem powstaniu. Mieszkańcy w panice opuszczają miasto masami. Wśród wojska, a szczególniej wśród marynarzy, zauważyć się daje wrzenie coraz większe, z powodu pełnienia służby policyjnej. W najbliższej przyszłości ustać ma ruch kolejowy. W takim razie Sebastopol byłby zupełnie odcięty od reszty państwa, gdyż statki

parowe wskutek strejku marynarzy od tygodnia nie kursują.

Zaburzenia w Kronsztadzie. Dwóch marynarzy patrol konny biło nahajkami za to, że nie oddali honorów wojskowych oficerowi. Marynarze oświadczyli, że jeżeli się coś podobnego powtórzy, za nic nie ręczą. — Patrole cofnięto, powyjmowano z dział zamki, załogę zaś krążownika „Gromoboj“, który przybył z dalekiego wschodu rozdzielono pomiędzy inne załogi. Marynarze urządzają codziennie wiece. Nastrój nadzwyczaj naprężony.

Sebastopol. 70 policyantów z Sebastopola odmówiło posłuszeństwa. Na miejsce ich postawiono uzbrojonych żołnierzy.

Gwałty kozackie. „Strana“ donosi, że jeden z posłów otrzymał ze wsi Sosnowa, powiatu maryampolskiego, gubernii suwalskiej wiadomość, że w dniu 23 z. m. rewirowy wraz z 4 kozakami przyszli do Sosnowa zupełnie pijani. Zatrzymawszy się koło cmentarza strzelali do krzyża jak do celu. Następnie bili nahajkami wszystkich włościan, powracających z Maryampola. Pobici zostali: Kazimierz Zytkus, Jan Brazajtys, Antoni Samolis i Józef Arminag. Odebrano nadto pobitym pieniądze, zegarki i wszystko co przedstawiało jakąkolwiek wartość.

Znowu mordy i rzeź...

W niedzielę po Bożem Ciele dzikie, ciemne tłumy Moskiewskie, podburzone przez carską policyę rzuciły się na żydów w Białymstoku na Litwie i sprawiły straszną rzeź. Nie jesteśmy przyjaciółmi żydów, ale dreszcz przerażenia przechodzi każdego uczciwego człowieka, gdy czyta, co się tam działo, jak się lała winna i niewinna krew, dlatego, że tak chciała policya carska i jego czynownicy.

Oto telegramy i wiadomości, jakie przyszły z miasta zrabowanego i zlanego krwią:

Z krwawych dni w Białymstoku.

Pisma warszawskie podają szereg szczegółów z przebiegu strasznych zajść, które podajemy poniżej w najgłówniejszych faktach:

Po nabożeństwie uroczystem w kościele katolickim, po raz pierwszy od lat 40 wyruszyła uroczysta procesya Bożego Ciała. Uczestniczyły w niej tysiące wiernych: inteligencya i lud.

Kiedy procesya znalazła się na rogu ulic Aleksandrowskiej i Niemieckiej, zbliżył się jakiś wyrostek i strzelił. Pobożne śpiewy wiernych zagłuszył huk. Kiedy dym się rozprószył, na ulicach leżało kilka mężczyzn i kobiet pokaleczonych.

Prawie jednocześnie innemi ulicami szła procesya prawosławna, urządzona ku upamiętnieniu połączenia cerkwi unickiej z prawosławną. Do uczestników tej procesyi dano kilkadziesiąt strzałów rewolwerowych z okien i dachów. Tu raniono w rękę duchownego Fiedorowa, zabito kilka osób, raniono kilkanaście.

Wieść o dwu strasznych zamachach na dwie procesye rozeszła się lotem błyskawicy po całym Białymstoku.

W jednej chwili w różnych punktach rozległo się wołanie:

— To czarne sotnie.

Inni zaś wołali:

— To żydzi zrobili! Dalej, bić żydów!

Tłum rzucił się na ludność żydowską. Wyrywano słupki, podtrzymujące drzewa na ulicach i użyto ich za broń zabójczą. Grupa ludzi wpadła do składu żelaza. Kto mógł, porywał sztaby. W dzielnicy żydowskiej rozpoczął się straszny pogrom. Kogo spotkano, tego bito i zabijano. — Żydzi chronili się do mieszkań, ale i te niedostatecznie ich broniły, bo tłum wpadał do domów i wszędzie niósł śmierć i zagładę. W aptece, należącej do żyda, zniszczono wszystko, pozabijano cały personal. Pozostawiono tylko maleńkie dziecko, które w godzinę później samotne pełzało po pokojach.

Około godz. 3 po południu na ulicach miasta ukazała się wezwana przez policyę piechota i dragoni. Na ten widok tłum mordujący i niszczący zaczął szybko rozbiegać się na wszystkie strony. Wojsko dało kilka salw. Ulicę zasłało dwadzieścia trupów; kilkadziesiąt osób ranionych. — Ranieni leżeli na ulicach bez pomocy do wieczora. Umieszczono ich nareszcie w szpitalach miejskich i żydowskim. Liczby ranionych ustalić niepodobna.

Pogrom żydów rozpoczął się zaraz po wybuchu bomby. Urządziło go kilkudziesięciu wyrostków, uzbrojonych w pałki i łomy żelazne. Rozbito i ograbiono około stu sklepów na ulicach: Nowoszosowej, Niemieckiej, Lipowej, Aleksandrowskiej i tyleż conajmniej sklepów zrujnowano. Zrabowano także sklepy przy ulicach Tykocińskiej, Mikołajewskiej i Instytutowej. Aresztowano ucznia szkoły handlowej z rewolwerem, przebranego za kobietę. Zabito drugiego, uzbrojonego w rewolwer.

Bombę rzucono na ulicy Bazarowej; strzelano z dwóch domów: Rachitesa i Makowskiego.

Delegacya, złożona z 40 osób, przybyła do zastępcy policmajstra, żądając kategorycznie uzbrojenia drużyny bojowej. Policmajster odesłał delegacyę do gubernatora.

Postawa robotników groźna, obronna, wyczekująca. Na 13.000 robotników, zajętych w fabrykach, zaledwie 5.000 stanęło do pracy. Dorożki i tramwaje stoją. Biura i banki nieczynne, restauracye zamknięte.

Na ulicach Kupieckiej i Fabrycznej strzelano z zasadzek do przechodniów. Na ulicy Mikołajewskiej banda około 100 ludzi rozbiła kilka dużych sklepów i napadła na dom bankierski Goldberga. Napastników otoczyła piechota i wyprowadziła za miasto. W południe 6000 żydów pociągnęło schronić się do lasów. Na przedmieście Bojary, dla zapobieżenia rzezi, wysłano pułk charkowski dragonów.

Śledztwo prowadzi podprokurator i trzech sędziów śledczych. Dwaj policyanci przepadli bez wieści. Oprócz tego zabito strażnika, a na patrol rzucono bombę.

Ogłoszenie stanu wojennego. Petersburg. W onegdajszym dniu wiele osób podczas starć zginęło. Na dworcu zabito 6 żydowskich podróżnych. Wczoraj ogłoszono w mieście i okręgu białostockim stan wojenny.

Szczegóły pogromu. Z Białegostoku donoszą, że rabunek i mordy trwają dalej. Wojsko otoczyło miasto i ciągle je ostrzeliwa. W wielu punktach miasta wybuchł pożar.

Białystok. Przez całą noc ubiegłą słyszano strzały. Dotychczas znaleziono 53 zabitych. Zarekwirowano artyleryę. We wszystkich fabrykach ruch wstrzymano. Do miasta nikogo nie wpuszczają. Brak środków żywności.

Moskwa. Według nadeszłych prywatnych wiadomości z Białegostoku, przeszło 600 osób jest zabitych lub rannych, przeszło 200 mieszkań i sklepów zdemolowanych. 6000 żydów schroniło się w poblizkich lasach. Żydów, którzy schronili się na dworzec, wyciągano stamtąd i bez litości mordowano. W jednej żydowskiej aptece wymordowano wszystkich tam zatrudnionych i całą rodzinę właściciela apteki. Wojsko i policya podczas rzezi przez 8 godzin zupełnie nie interweniowały.

Od dłuższego czasu przygotowano już zemstę za zamordowanie policmajstra. Od dwóch tygodni rozrzucano po ulicach odezwę podburzającą do mordowania żydów i inteligencyi. Policya zupełnie temu nie przeszkadzała. Sygnał do rzezi dano wystrzałem rewolwerowym, skierowanym na procesyę.

Petersburg. Obawiają się podobnych zajść, jak w Białymstoku, także w innych miastach, zwłaszcza w Homlu, Odesie, Mikołajewie i Kijowie. Minister spraw wewnętrznych wysłał do gubernatora białostockiego telegram, nakazując mu, aby natychmiast położył kres rzezi. Minister wysłał także do innych gubernatorów okólnik z nakazem zapobieżenia podobnym zajściom.

Petersburg. W Dumie wyraziły onegdaj wszystkie partye i narodowości w najostrzejszych wyrazach oburzenie z powodu rzezi w Białymstoku.

Duma wysłała już specyalną komisyę dla zbadania na miejscu sprawy.

Sprawy polityczne.

Komisya dla reformy wyborczej tak powoli pracuje, że już dzisiaj niema nadziei, aby reforma wyborcza była uchwalona przed wakacyami. Przyjdzie ona dopiero na porządek dzienny parlamentu we wrześniu.

Z tego powodu odbyło się we Wiedniu ogromne zgromadzenie robotnicze. Wzięło w niem udział wiele tysięcy ludzi, którzy słuchali przemówień, wygłoszonych przez wszystkich prawie socyalno-demokratycznych posłów do parlamentu. — Trzygodzinne zgromadzenie odbyło się w zupełnym porządku. Uchwalono rezolucyę, oświadczającą, że robotnicy oczekują z niecierpliwością chwili, w której powszechne głosowanie stanie się ustawą i że na żadne przewlekanie reformy wyborczej spokojnie patrzeć nie będą i „zbrodni“ tej przeciwstawią walkę, której pierwszym krokiem będzie masowy strejk w Wiedniu.

Na zgromadzeniu tem przemawiał między innymi także poseł Daszyński. Wspomniał on na wstępie o wielkich zgromadzeniach ludowych na rzecz powszechnego, równego prawa głosowania, odbywających się także w Galicyi, i zaznaczył, że widocznie prawdą jest, iż każdy postęp musi być wywalczony na ulicach. Co to za ludzie — mówił pos. Daszyński dalej — ktorzy sprzeciwiają się naszym żądaniom? — a gdy odezwały się okrzyki: „Rabusie! Oszuści!“ — mowca odezwał się w te słowa: „Nie wołajcie: „rabusie“ — lecz powiedzcie; „Pergelt“; nie mówcie intryganci — lecz powiedzcie: „Baernreither“; nie mówcie: złodzieje — lecz wołajcie: „Malik i Stein!“ My nikogo nie wyzywamy — my wymieniamy ich po nazwiskach, bo ich nazwiska przejdą do historyi we właściwem znaczeniu! Nowy parlament, któryby się zebrał na podstawie starego systemu wyborczego, nie będzie obradował ani 5 minut. Jeźli mają paść ofiary w walce niech padną nietylko z naszych szeregów“

Dodatek do „Obrony ludu.“

Boże Ciało.

„U drzwi Twoich stoję Panie!...“

Jak długa i szeroka nasza ukochana ziemia polska, rozbrzmiewa w dniu i w oktawie Bożego Ciała pieśń wzniosła, urocza, pełna pokory i oddania się Bogu. Chylą się głowy ludzkie przed Najświętszym Sakramentem jako te łany zielone, pod żywszym wiatru podmuchem.

Z serc to ludzkich idzie ten podmuch święty, gorący: *„Czekam na Twe zmiłowanie...* wyrywa się ze setek i tysięcy piersi i idzie pod to niebo lazurowe, a słoneczko Boże świeci, a świeci, czasem przypiecze goręcej, tak na większą chwałę Bożą i ku rozradowaniu serc ludzkich.

I rozchylają się kwiaty radośnie, a drzewa cudnie zielone chwieją ogromnemi konarami i listki świąteczną szatą zwróciły się ku niebu.

Na większą chwałę Bożą!...

W prastarej świątyni brzmi pieśń, bije pod strop kościoła, aż się ściany trzęsą z wielkiego huku, a serca w piersiach ludzkich od wielkiego nabożeństwa.

W tej Hostyi jest Bóg żywy,
Choć zakryty, lecz prawdziwy;
W tym Najświętszym Sakramencie
Z Nieba stawa w tym momencie.

I leci pieśń święta z serc ludzkich,



Kościół N. Panny Maryi przy kościele katedralnym w Poznaniu.

a głowy ludzkie tarzają się w prochu, a serca kochają, a ludziska wierzą, wierzą mocno, a gotowi na wszystko.

Niech by tak trzeba było na męki, jak w Żywotach Świętych czytali, nic to, choćby zaraz.



Kościół katedralny w Poznaniu.

I idzie Pan Jezus przez miasta, wsie i pola, ,a ludziska śpiewają a śpiewają....

Naraz cisza, jak makiem siał, wszyscy rzucają się na kolana, głowy się chylą.

Stary pleban podnosi monstrancyę i błogosławi tym ludziom, i niwom, i lasom i wszelkiemu stworzeniu.

Tu cisza, ale tam w górze, oj wyśpiewują też ptaszki, a świergocą, nareszcie dorwały się do głosu.

„Na większą chwałę Bożą.“

* * *

Stoją cechy i bractwa na Starym Rynku, ramię przy ramieniu, świece białe w rękach. Tak jako praojcowie, jako ojcowie tradycyę starą zachowują, a chorągwie cechowe w słońcu się czerwienią. I zebrał się ludek poznański i patrzy na prastary ratusz, na orła białego, kołyszącego się na wieży ratuszowej i na te wązkie kamieniczki t. zw. „śledziowe budki“.

Mój Boże, dawne, świetne dzieje pamiętają....

I idzie procesya piękna, wspaniała i leci pieśń święta z serc ludzkich:

Twoja cześć, chwała, nasz wieczny Panie,
Na wieczne czasy niech nie ustanie,
Tobie dziś dajem z wojskiem tych ludzi
Pokłon i pienie, my Twoi słudzy.

* * *

Pisząc o uroczystości Bożego Ciała, zamieszczamy jednocześnie rysuny kościołów poznańskich i podajemy bardzo ciekawe opisy procesyi, odbytych w Poznaniu przed 30-tu laty t. j. w czasie słynnego kulturkampfu.

I tak pisze *„Dziennik Poznański“* w nr. 138-ym z dnia 20-go czerwca 1876-go roku co następuje:

Poznań, 19-go czerwca 1876 r.

Wczorajsza procesya wielka po Starym Rynku rozpoczęła się jak rok rocznie po 9-tej godzinie przed południem. Udział w niej wiernych nie był mniejszym jak w latach innych — bo cały prawie rynek zajęty był przez pobożnych. Sanctissimum niósł ks. kanonik lic. Dorszewski. Pierwszy ołtarz ustawiony był przy kamienicy kupca p. Birnera, drugi przy aptece Kolskich, trzeci przy pałacu Działyńskich, a czwarty przy Czerwonej aptece. Podczas całej procesyi uwijali się po rynku konni żandarmi i konni i piesi konstablerzy; sam nawet prezes policyi pan Staudy w pełnym mundurze wystąpił konno — a to wszystko dla utrzymania wolnej po ulicach na rynek wychodzących komunikacyi. — Zaraz przy pierwszym ołtarzu wszczął się pomiędzy ludem zgiełk i ścisk, kiedy p. Staudy głosem donośnym i w czasie, kiedy celebrujący i całe duchowieństwo zbliżało się do ołtarza, wezwał podwładnych swoich do utrzymania komunikacyi wzdłuż południowej strony Rynku. Zgiełk jednak rychło się uśmierzył i dalsza procesya odbyła się bez przypadku



Kościół św. Jana w Poznaniu przed warszawską bramą.

żadnego, ile że sami duchowni, w procesyi udział biorący, występowali z szeregu, dając zebranym wskazówki, dokąd się udać mają, by zbytniemu zapobiedz ściskowi.

„Procesya odbyła się więc w na-

leżytym porządku. Dziwna rzecz! Aż do 9 godziny, około którego to czasu posuwała się procesya po południowej stronie Rynku, nie było widać ani jednego wozu. Naraz, jakby na komendę wysunęły się na Stary Rynek z ulic jakieś wozy i to magistrackie podobno itp., które miały świadczyć o tem, że odbywanie procesyi katolickiego Kościoła po ulicach miasta stoi na przeszkodzie komunikacyi. — A cóż wtedy, gdy dla przebrukowania ulic zamyka się je całkowicie na parę tygodni — cóż wtedy dzieje się z komunikacyą? A liczne wojsk pochody, uroczystości sedańskie, fakelzugi i świetne korsa poznańskie przyczyniająż się także do utrzymania wolnej miasta komunikacyi? Takich tłumnych uroczystości więcej jest pewno w roku, aniżeli procesyi katolickiego Kościoła, bo uroczystość Bożego Ciała jedną jest tylko w roku całym i jedna jej oktawa; — a i o tem nie należy zapominać, że uroczystość Bożego Ciała jest największem katolickiem świętem.

„Dwa bataliony piechoty i szwadron kawaleryi skonsygnowane były w koszarach w czasie rannej i poobiednej procesyi. Piękna to zaprawdę ilustracya kulturkampfu!!“

„*Kuryer Poznański*“ zamieścił w nr. 136 z dnia 17-go czerwca 1879-go roku taką notatkę:

„*Procesya Bożego Ciała.* Niedzielna procesya, wychodząca zrana z kościoła św. Maryi Magdaleny, jest dla Poznania największą uroczystością. Kto tylko może, spieszy z miasta i z najbliższej okolicy do Fary, aby wziąć udział w tym wspaniałym pochodzie i oddać pokłon i cześć Bogu utajonemu w Najśw. Sakramencie. Dawniej zwykli byli Prymasy osobiście przewodniczyć tej procesyi i nieść Najśw. Sakrament,



Kościół Farny w Poznaniu, obok gmach rejencyjny.

— dziś Jego Eminencya nasz Kardynał Prymas z Watykańskiego swego schronienia w duchu nam tylko błogosławił i w duchu patrzał na te objawy wiary Wielkopolskiego ludu. Z pięknie przystrojonego kościoła wyszła procesya o godzinie dziewiątej i przeszła ulicą Jezuicką wśród kwiatów zieleni, kobierców i gorejących świec na rynek. Sanctisimum niósł ks. prob. Pędziński w asystencyi kilkunastu kapłanów; ołtarze znajdowały się przy kamienicy p. Birnera, aptece Kolskiego, pałacu hr. Działyńskich i przy Czerwonej aptece. Domy zamieszkałe przez Polaków były prześlicznie przyozdobione, znaczniejsi obywatele starym obyczajem asystowali Najśw. Sakramentowi a tłumy ludu zalegały cały rynek i przyległe ulice. Niestety, jak w latach ubiegłych, tak i w roku bieżącym nie obyło się bez policyi na koniach, jeden inspektor i sześciu żandarmów pełniło służbę konno, do pomocy zaś mieli kilku komisarzy i przeszło dwudziestu konstablerów. Wprawdzie nie słyszeliśmy w tym roku groźnych okrzyków, jakich byliśmy świadkami przed trzema laty, atoli dwóch żandarmów szarżowało na koniach: „Um die Pasage frei zu halten.“ A była ta „Passage“ rzeczywiście bardzo potrzebną, bo kilku innowierców z kapeluszami na głowach i cygarami w ustach w rzeczy samej przespacerowało się przed Najśw. Sakramentem, a niektórzy z nich nawet po trzy razy tam i napowrót wracali. Zadaniem policyi powinno być takich ludzi usuwać i wskazywać im, że bocznemi uliczkami bardzo dobrze przejść mogą, dokądkolwiek pragną. Niezbędny wóz zjawił się też dość późno od strony Szerokiej ulicy i mimo, że jeden z żandarmów bardzo energicznie przygotowywał mu „Pasage“, skręcił w boczną uliczkę.

„Po południu o godzinie 5 wyszła z kościoła podominikańskiego jeszcze liczniejsza procesya, zdążając ulicą Szeroką do Rynku, gdzie z odwrotnym porządkiem odśpiewano ewangelie święte przy tych samych ołtarzach. Dwudziestu trzech kapłanów poprzedzało długim szeregiem Najśw. Sakrament niesiony przez J. W. księdza kanonika Maryańskiego. Nieprzejrzane tłumy ludu wzięły udział w tej popołudniowej procesyi. Kościół podominikański, zostający pod zarządem księdza radzcy Kantorskiego jaśniał rzęsistem światłem. Porządek nie został w niczem zakłócony, choć policya mniej się wysuwała naprzód, aniżeli rano. I jednej i drugiej procesyi sprzyjała najpiękniejsza pogoda; rano było niebo nieco zachmurzone, po południu słońce pięknie przyświecało.

„Dowiadujemy się, że w Moguncyi konstabler nakazał natychmiast odwrócić w przeciwną stronę konia oficerowi, który z fantazyi chciał przejechać przez plac, na którym się odbywała procesya katolicka w czwartek. Coby zrobił w takim razie konstabler poznański?“



Kościół św. Marcina w Poznaniu.

Powyżej zacytowana gazeta pisze

w następnym numerze — nr. 137 z dn. 18 go czerwca 1879 roku tak:

„*Procesya Bożego Ciała.* Wczoraj o godzinie pół do 6 wyszła procesya z kościoła św. Marcina, przepełnionego wiernymi i prześlicznie oświetlonego rzęsistem światłem. Kazanie na nieszporach, odbytych poprzednio, powiedział ks. mansyonarz Gałecki, a Najśw. Sakrament poprzedzony blisko 30 księżmi, niósł ks. kanonik Maryański. Procesya wychodząca z kościoła św. Marcina, odznaczająca się prawdziwą wspaniałością, mnóstwem i pobożnością wiernych, pokazuje nam dowodnie, jak „duch nowoczesny“... chciałby te objawy życia katolickiego zepchnąć ze szerokiej widowni i zamknąć w ciasne ramy, a przy każdym rogu postawić jakiego pretorianina, któryby katolikom jeszcze bardziej przypominał o okolicznościach, w jakich się znajdują. Procesyi św. Marcińskiej, która dawniej szeroką falą płynęła przez Plac wiedeński, Ogrodową ulicę i Piekary napowrót do kościoła, pozostawiono dzisiaj zaledwie 200 kroków na ulicy przyległej do kościoła. Policya na koniach robiła znowu swoje, a konstablerzy piesi bezwzględnie usuwali wiernych, których fala ludu posuwała ku trotoarom. Kiedy procesya z kościoła podominikańskiego wchodziła na rynek, to 30 żołnierzy z cygarami w ustach stało bezpiecznie na roku ulicy i nikt ich nie widział z pośród tych, którzy ich widzieć byli powinni; ale kiedy który z katolików przypadkiem tylko stanął na trotoarze, to z pewnością ani minuty na nim się nie ostał. Uderzało też to nawet Niemców, a jeden z wyższych urzędników policyjnych uczuł się w niedzielę nawet zniewolonym zawezwać pewnego żandarma do porządku.“

Walka rządu z Kościołem ustała nareszcie po całym szeregu lat, ale tylko *pozornie* i nastąpiła, że tak powiemy „słomiana zgoda“ ku naszej wielkiej krzywdzie, bo germanizacya przez Kościół jest na porządku dziennym, „*Vater Unser*“ wyparł ze szkoły nasz polski pacierz, a kapituły tak gnieźnieńska jak też poznańska składają się przeważnie z księży kanoników Niemców, którzy z pewnością wielkiej dla nas nie mają sympatyi, bo „póki świat światem nie będzie Niemiec Polakowi bratem“...



Kapl.ca Przemienienia Pańskiego i klasztor Sióstr Miłosierdzia w Poznaniu

Bóg jest cudowny a szczęście zmienne, więc znośmy dalej z pokorą to brzemię krzyża i prośmy Najwyższego podczas oktawy Bożego Ciała o lepszą dolę dla nas, naszych dzieci i naszej kochanej Ojczyzny — Polski.

--ski.

Wielka procesya Bożego Ciała w Poznaniu.

Gwiazdą błysnął dzień na wschodzie,
Wszedł promieniem w serca ludzi,
W Przemysława starym grodzie
Coś się czyni... coś się budzi...

Ciętych mieszczek zmilkły gwary,
Sercu wielkich bliższi prości, —
Zda się spłynął anioł wiary
Z hasłem zgody i miłości.



Kościół pobernardyński w Poznaniu.

Na wież dachy pozłociste,
Na żywiącą ziemię — macierz
Patrzy niebo takie czyste,
Jak dziewicy cichy pacierz.

Z sadów płynie woń kłębami
Od akacyi lśniących biało...
Owo święto nad świętami!
Owo dzisiaj: Boże Ciało!

W miejskich domach gwar nielada,
Krzątanina od poranka! —
Sutą suknią imość wkłada,
Białe szatki imościanka.

Od kwiatuszków wonno wszędzie,
Bu na polu, świeżo żżętem,
Te panienka sypać będzie
Przed Najświętszym Sakramentem.

Obok córy mistrz cechowy
Kręci wąsa, mości panie!
W [illegible] głowa — wzrok marsowy,
Ten orderu nie dostanie.

Na czamarce wabi oczy
Relikwiarzyk może z Rzymu...
On z pierwszymi zawżdy kroczy,
Dzierżąc drągi baldachimu...

Mistrz cechowy radzi sobie,
Damuy z stroju i ubrania,
Aby w chwale i ozdobie
Nasz przedstawić gród Poznania.

Furda wszystkie inne miasta!
Temu wara napluć w kaszę!
Ot, się stroi jak niewiasta
Wielkopolskie gniazdo nasze!

Pieśnią dzwonów gród brzmi stary
I we łzach się korzy cały —
Oto z jasnej głębi Fary
Płynie orszak przewspaniały...

Szum chorągwi górą leci,
Biją kotły, dzwonki dzwonią,
Sypią kwiaty małe dzieci,
Czyste kwiaty czystą dłonią.

Szum chorągwi wzwyż polata,
Echa pieśni w dal się szerzą,
Płyną z wieścią na kraj świata,
Że kochają, że tu wierzą!

Echa pieśni w dal się niosą
Do kwitnących łąk kobierca,
I zachodzą oczy rosą,
I wzbierają łzami serca.

I powraca tłum niezmierny,
Co się duchem w słońcu pławi —
Stary Biskup lud swój wierny
U wzniesienia błogosławi.

Błogosławi ludzkiej doli,
Co jak szara nić się mota,
I tym wszystkim, których boli
Nędza ziemi i żywota.

Błogosławi kwietnym łąkom,
Błogosławi żyznym łanom,

I wieszczącym świt skowronkom
I ginącym w mgłach kurhanom!

Błogosławi wielkie dusze,
Dusze ludzi dobrej woli,
Co w światowej zawierusze
Sieją ziarna w Bożej roli.

Tym, co z wiary spokój czerpią,
Gdy się targa pierś rozpaczą,
I tym wszystkim, którzy cierpią,
I tym wszystkim, którzy płaczą!...

Gaśnie słońce na zachodzie,
Lampki gwiazd się w górze palą,
Cicho... cicho w starym grodzie
Po nad Warty szarą falą.....

Or-ot.

Przed 75-u laty.

(Wspomnienie historyczne)

Bitwa pod Ostrołęką, dnia 26-go maja 1831 r.

(Ciąg dalszy.)

Pomimo wszystkiego, położenie sprawy nie było jasnem dla Dybicza. Sądząc z jeńców, stawało się oczywistem, że dywizya Gielguda nie przyjmowała wcale w bitwie udziału, i można było przypuszczać, że Skrzynecki ciągłymi atakami swymi zamierzał osłabić jedynie siły Rosyan dla zadania następnie stanowczego ciosu, zachowując niezbędną w tym celu rezerwę: w razie bowiem przeciwnym trudno było zrozumieć tak przyjęcie bitwy przez niego, jako i prowadzenie jej z takim mianowicie uporem. Gdyby bowiem naczelny wódz polski pragnął był uniknąć walki, to miał ku temu możliwość zupełną i mógł cofnąć się bez przeszkody, zasłaniając się strażą tylną i nie obawiając się upartego pościgu armii ruskiej, która forsownymi marszami ledwie go doścignąć zdołała, a była rozciągnięta na znacznej odległości. Zamiast tego wszakże, Skrzynecki skoncentrował swe siły i zdecydował się na walną bitwę, korzystając z dogodnej pozycyi, a nadto spodziewając się, że armia ruska nie zdąży ku wieczorowi ściągnąć pod Ostrołękę. Wobec tedy podobnych okoliczności Dybicz, przypuszczając wciąż jeszcze możliwość stanowczego uderzenia na siebie Polaków, kazał hr. Pahlenowi I przeprowadzić na prawy brzeg Narwi pozostałe trzy bataliony 3-ciej dywizyi grenadyerów, które ustawiono na lewem skrzydle przy samej rzece, za nimi zaś 5 batalionów 3 dywizyi pieszej generała Szkuryna. Tym sposobem około 6-tej przed wieczorem hr. Pahlen miał na prawym brzegu rzeki całą zostającą pod jego dowództwem piechotę (z wyjątkiem 1-go pułku strzelców, gaszącego dalej pożary w Ostrołęce), — razem 25 batalionów. Z liczby nowo-przybyłych wojsk 3-ciej dywizyi pieszej pułki Staro i Nowoingermanlandzki weszły na linię bojową na prawo szosy, trzy zaś pozostałe (wszystkie pięć liczące po jednym batalionie) zostały z początku za nimi. Skrzynecki, widząc ruch nowych posiłków ruskich, obawiał się stanowczego przejścia nieprzyjaciół do kroków zaczepnych, przyczem łatwo mógłby się ujawnić nieład, w jakim polska znajdowała się armia. Wobec podobnego więc położenia postanowił zebrać resztki rozbitej armii i raz jeszcze wykonać atak dla zyskania na czasie i przeciągnięcia bitwy do wieczora. Sam Skrzynecki, oraz wszyscy dowódzcy aż do młodszych oficerów włącznie, zbierali rozproszonych wśród zarośli żołnierzy i w miarę kompletowania batalionów prowadzili je w ogień na całej linii, bez ogólnej spójności czy obmyślonego planu. Niemniej przeto ruszyli na Rosyan z gęstym łańcuchem tyralierów na przodzie i z kilkoma bateryami w odstępach. Wszyscy oficerowie szli na czele kolumn, dodając ducha żołnierzom przykładem swoim. Pomimo braku rezerw, a więc słabości wogóle linii bojowej, Polacy śmiało posuwali się naprzód, jedna zaś baterya, z niesłychaną śmiałością podbiegłszy do świeżo co przeszłych przez Narew batalionów 3-ciej dywizyi pieszej, osypała je gradem kartaczy. Pułki Staro i Nowoingermanlandzki wstecz się rzuciły, mianowicie pierwszy, a most już się był pokrył uciekającymi. Wielkie groziło niebezpieczeństwo: przykład mógł zaraźliwie oddziałać na innych; ale krew zimna i męstwo dowódzców powstrzymały żołnierzy. Młody oficer, Adlerberg, z pałaszem w ręku zagrodził most uciekającym, nadbiegli zaś tu Martynow, Berg, a następnie Bistrom przywrócili ostatecznie porządek i pierzchające oddziały zwrócili na nieprzyjaciela; pułki 3-ciej dywizyi, wsparte przez pułki 1-szej, stanowczo posunęły się naprzód i odparły nacierających Polaków.



Kościół św. Wojciecha w Poznaniu.

Od tej chwili bój osłabł bardziej jeszcze; wszystkie pułki armii polskiej były w ogniu i kilka ledwie oddziałów w pewnym jeszcze zostawało porządku: pod koniec Skrzynecki miał przy sobie słabe tylko resztki 2-go, 6-go i 12-go pułków pieszych pod dowództwem Langermana, niektóre zniemożone ciągłemi szarżami pułki jazdy i kilka bateryi. Około 7-mej wieczorem



Kościół podominikański w Poznaniu.

bój skończonym się zdawał; ogień działowy z obu stron stopniowo ucichał i armia polska ukryła się w zaroślach z przed oczu ruskich. Dybicz z Tollem udali się na prawy brzeg Narwi dla dokładniejszego ocenienia stanu rzeczy, a zarazem kazał uprowadzić trzy zdobyte działa. Ruch ten, oraz

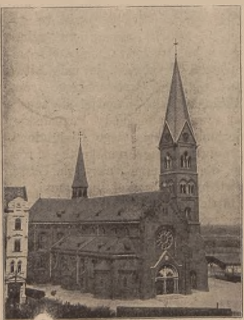


Kościół św. Rocha na Miasteczku.

zamieszanie, wywołane wśród wojsk obecnością feldmarszałka, wzięli Polacy za początek odwrotu, wskutek czego Skrzynecki około 8-mej wieczorem wysłał na front świeżą 12 działową konną baterye Bema, który wysunął się z lewego skrzydła i z wzgórza przy drodze myszynieckiej rozpoczął silny ogień do wojsk naszych, do mostu i do miasta, — współcześnie zaś część piechoty polskiej posunęła się cokolwiek naprzód, przyczem tyralierzy jej rozpoczęli dosyć żwawą strzelaninę, nie byli jednakże w stanie odeprzeć frontowego łańcucha hr. Pahlena I. Bateryе z lewego brzegu Narwi skierowały wkrótce ogień na Bema i po kwadransie zmusiły go do odwrotu ze stratą połowy ludzi i koni. Taki był ostatecznie koniec krwawej bitwy 26-go maja pod Ostrołęką.

Przy rozstroju, w jakim znajdowała się armia polska, stanowcze przejście Dybicza do działań zaczepnych niewątpliwie doprowadziłoby ją do katastrofy, a bitwa ostrołęcka najzupełniejsze rezultaty wydałaby dla ruskiego wodza. Feldmarszałek miał pod ręką nietkniętych zupełnie 10 batalionów 2-giej dywizyi grenadyerów i korpusu gwardyi, 2-gi pułk strzelców, lekką jazdę gwardyjską, 1-szą dywizyę huzarów, pułk Grodzieński huzarów gwardyi i pułk kirasyerów księcia Alberta, kozaków i liczną artyleryę, a mianowicie: jakkolwiek rezerwa artyleryi znajdowała się daleko jeszcze i nie mogła dnia tego przybyć do armii, lecz przy wojskach, zgromadzonych pod Ostrołęką, było już o 3 z południa 126 dział, z których w boju było około 70, 10 zostało w bitwie zdemontowanych, a około 50 było już w odwodzie. Wspierając wojskami temi Pahlena, znajdującego się na prawym brzegu Narwi, Dybicz mógłby stanowczo posunąć się naprzód i nie dając Skrzyneckiemu czasu do zebrania rozbitych i rozproszonych wojsk swoich, zadać mu cios stanowczy; gdy tymczasem bierne odparcie natarcia dawało możność nieprzyjacielowi schronienia się do lasu, a po sprawieniu szeregów jako tako w ciągu nocy cofnięcia się choćby bezładnie w kierunku obranym. Żałować należy, że Dybiczowi nie był wiadomy istotny stan armii polskiej.

Stanowiska nieprzyjaciela maskowane były przez wzgórkowate położenie miejscowości, a szczególniej przez zarośla. Wojska ruskie zajmowały pochyłość zwróconą ku Narwi, polskie zaś ku Omulewowi i bagnistemu paro-



Kościół na Jeżycach.

wowi, leżącemu na ich tyłach, między Pisarcami i Krukami. Wyżyny, leżące o wiorstę od przeprawy na drodze myszynieckiej, były bardzo niewielkie, o nieznacznych spadkach bocznych; z tem wszystkiem wyższe ich punkty nie pozwalały widzieć, co działo się daleko od mostów, tem bardziej, że przeciwległa pozycyi naszej pochyłość była pokryta w pobliżu niewielkiemi i rzadkiemi, ale dalej o 1 i pół wiorsty od Narwi gęstemi już zaroślami. Wysunięcie wojsk naszych naprzód (przed przejściem do ogólnego natarcia), w celu jedynie rekonesansu, wydawało się niebezpiecznem, Polacy bowiem mieliby wtedy po swej stronie wszystkie dogodności pozycyi. Sam przebieg bitwy mało mógł dopomódz do wyświecenia stanu rzeczy, bo jakkolwiek natarcia nieprzyjaciela odpierane były, ale z tego trudno było wnioskować o stopniu rozstroju jego armii, tem bardziej, że w całym ciągu walki dokonywał on gwałtownych, za każdym prawie razem wzmagających się ataków, co kazało przypuszczać, że armia polska wciąż nie tylko posiadała dzielność odpowiednią, ale i rezerwy w odwodzie. Nadto około 7-mej wieczorem odebrano wiadomość od Wielkiego Księcia ze Śniadowa, że w przeddzień i w ciągu nocy Polacy znacznemi siłami osadzali Łomżę. Okoliczność ta wyjaśniała upartą walkę Skrzyneckiego i pozwalała przypuszczać, że jakkolwiek dywizya Gielguda, zajmująca Łomżę, nie połączyła się jeszcze z armią, to w każdym razie przybyć nie omieszka, bo na to potrzebuje tylko jednego forsownego marszu prawym brzegiem Narwi przez 15 do 16 godzin. Tymczasem nie mając zupełnej pewności co do ostatecznego rozstroju Polaków, feldmarszałek nic stanowczego w dniu tym przedsiębrać nie mógł. — Armia polska miała pod Ostrołęką 34 silnych batalionów i przeszło 50 szwadronów, w liczbie co najmniej 30 000 ludzi, a nadto z Łomży nadejść miało około 10 000 ludzi. Dybicz po przybyciu księcia Szachowskiego miał na obu brzegach Narwi 36 batalionów i 57 szwadronów, w liczbie także około 30 tysięcy (29 950 ludzi). Z wojsk pozostałych piechota korpusu gwardyi z pułkiem lejb-kirasyerów i 1-sza dywizya grenadyerów nie mogła przybyć przed północą, hrabia zaś Witt z 1-szą brygadą 3-ciej dywizyi kirasyerów, pułkiem Nowo-archangielskim ułanów i bojową rezerwą artyleryi połączył się z armią dopiero nazajutrz. Wobec wszystkich tych konsyderacyi Dybicz w dniu bitwy poprzestał jedynie na umocnieniu się na prawym brzegu Narwi i rozkazał tylko ośm batalionów Martynowa i Berga, które najwięcej ucierpiały i najbardziej bojem znużone były, zastąpić sprowadzonymi z za Narwi sześcioma batalionami 1-szej brygady 2-giej dywizyi grenadyerów i 4-go pułku karabinerów; sam zaś powrócił na lewy brzeg rzeki.

Tymczasem Skrzynecki zebrał o godzinie 11-tej wieczorem radę wojenną, w której wzięli udział starsi dowódzcy do naczelników brygad włą-



Kościół na św. Łazarzu
(według zdjęcia fotograficznego z czasów budowy Kościoła).

cznie. Według Prądzyńskiego, proponował on dalsze trzymanie się pod Ostrołęką, odstąpiwszy bowiem od niej na krok, można się było narazić na wszelkie następstwa ciężkiej porażki. Rosyanie, wysławszy za rozbitą armią polską, której stan rzeczywisty wtedy wyjaśni się dla nich, liczną jazdę swoją, pozbawią Polaków możności zebrania swych wojsk rozproszonych, które tym sposobem wpadną w ręce nieprzyjaciela; dywizya Giełguda i cała sprawa polska przepadną od razu niechybnie. Ponieważ Rosyanie, jak się zdaje, nie wiedzą o stopniu rozprzężenia armii polskiej, a nadto i sami znaczne ponieśli klęski, przeto Prądzyński proponował przez stanowcze zajęcie pozycyi powstrzymywać przeciwnika do nadejścia Giełguda, któremu podczas bitwy jeszcze posłano rozkaz śpiesznego połączenia się z głównemi siłami, a zebrawszy rozproszone wojska, pod osłoną jego doprowadzić je do porządku i zatrzymywać Rosyan nad Narwią; jeżeli zaś Dybicz, wbrew spodziewaniu, zdąży nazajutrz rano przejść do kroków zaczepnych, to zawsze będzie jeszcze dosyć czasu do cofnięcia się pod osłoną lesistej miejscowości [1]) *). Skrzynecki, pragnąc jak najprędzej dostać się do Warszawy postawił trudne zapytanie generałom: czy armia może wydać bitwę nazajutrz rano? **). Strapieni dziennymi wypadkami, wszyscy odpowiedzieli, że jest to niepodobieństwem z powodu rozprzężenia i zmęczenia wojsk, znużenia koni i osłabienia artyleryi, której część materyalna wielce ucierpiała, a i brak nabojów już uczuwać się dawał. Skrzynecki chętnie uchwycił się tego zdania i kazał Lubieńskiemu kierować odwrotem, rozpoczynając go bezzwłocznie, i to wprost ku Warszawie; oświadczył wszakże, że ulega jedynie zdaniu ogólnemu wbrew własnemu przekonaniu, miał on bowiem zamiar wznowienia bitwy nazajutrz.

[1]) Prądzyński, Chap. VI.

*) Dembiński zresztą twierdzi, że kiedy po odbyciu rady wojennej udał się do dywizyi Giełguda, to spotkał ją na połowie drogi z Łomży do Nowogrodu dopiero o 1-szej z południa i że nie umiejąc maszerować należycie, Giełgud, kto wie, czy w dniu tym doszedłby do Nowogrodu. W taki sposób, ażeby się doczekać nadejścia Giełguda, wypadłoby armii polskiej trzymać się 48 godzin pod Ostrołęką. — Dembiński. Pamiętniki, I, 231.

**) Odezwał się przytem: „Messieurs! la bataille a ete honteuse, mais l'honneur nous ordonne de nous ensevelir ici et de ne pas ceder“. Następnie oświadczył, że ma zamiar jazdą powstrzymywania Rosyan, wystawiwszy 40 dział naprzeciw mostów.

Ogólny upadek ducha był tak wielki, że oddział Dembińskiego, z którym Sierakowski ścigał Sackena, zostawiono na łaskę losów, dywizyę zaś Giełguda skierowano wzdłuż pruskiej granicy na Płock, — jakkolwiek Prądzyński twierdził, że dywizya ta, z boku napadnięta, zginie bez ratunku. Wtedy Dembiński zaproponował wysłanie jej na Litwę (gdzie, zdaniem Prądzyńskiego, również zginąć miała) i podjął się sam z 2-gim szwadronem jazdy Poznańskiej odwiezienia rozkazu tego Giełgudowi. Otrzymawszy wieczorem kartkę z rozkazem dla Giełguda „ruszyć na Litwę, odpowiednio do ustnej instrukcyi, jakiej udzieli Dembiński“, ten ostatni z owym szwadronem poznańskim wyruszył w drogę [2]). Skrzynecki, dotąd nad sobą panujący, całkowicie upadł na duchu i po odbytej radzie wojennej razem z Prądzyńskim odjechał do Warszawy. Całą sprawę polską miał on za straconą ostatecznie.

Bitwę pod Ostrołęką obie strony wielkiemi opłaciły ofiarami. Armia ruska straciła w zabitych i rannych 172 oficerów i do 4 700 żołnierzy; Polacy według własnego świadectwa, stracili 255 oficerów i do 9000 żołnierzy; z liczby tej dostało się do niewoli 2 100 ludzi i zdobyto 3 działa; w ten sposób z szeregów piechoty polskiej ubyła blisko połowa oficerów i jedna trzecia żołnierzy, czem właśnie potwierdza się w zupełności to, cośmy wyżej powiedzieli o wielkiem rozprzężeniu armii. Skrzynecki po skończeniu rady wojennej siadł do powozu, wziął z sobą Prądzyńskiego i z pierwszej stacyi napisał do rządu, że wszystko stracone. Przez całą drogę tonąc w łzach, powtarzał ciągle: „Finis Poloniae! przegraliśmy bitwę najhaniebniejszą“ [3]).

(Dokończenie nastąpi).

[2]) Tamże I, 212—213. — Tamże I, 216—217.

[3]) Prądzyński, Chap. VI.

„Legenda o Sobieskim.“

Niemcy wiedeńscy coraz częściej i coraz natarczywiej rzucają się na wiekopomny, choć tak niepraktyczny czyn odsieczy wiedeńskiej przez Jana Sobieskiego. Przy każdej sposobności starają się zmniejszyć zasługę bohaterskiego króla, np. na pomniku w katedrze św. Szczepana a teraz, wobec wmurowania tablicy pamiątkowej w kościele na Kahlenbergu i kwestyi nabycia tegoż kościoła przez oo. Zmartwychwstańców, podniosły się głosy niemieckie o „Sobieski-Legende“, głosy, które wprost kategorycznie i bezczelnie zaprzeczają jakiejkolwiek zasługi pogromcy półksiężyca. Nawet wojskowi w pismach fachowych niemieckich starali się rozwijać „legendę o Sobieskim“, a ostatnio kapitan archiwum wojny, Beltze, w wiedeńskiej „Armee Zeitung“ do tego stopnia począł rozwiewać „legendę“, że omal nie zakwestyonował faktu czy w ogóle Sobieski był pod Wiedniem.

To też pocieszającem jest bardzo, że oficerowie armii austryackiej, Polacy, poczuli się do obowiązku zaprotestowania przeciwko takiemu fałszowaniu historyi. W tejże „Armee Ztg.“ znajdujemy bardzo dobrze napisany artykuł c. i k. rotmistrza 1 pułk[illegible] nów, stacyonowanego we Lwowie, p. Władysława Jagielskiego, w którym ściśle ze stanowiska fachowego, wojskowego, rozpatruje odsiecz wiedeńską w r. 1683 na podstawie źródeł niemieckich i polskich, oraz opracowań, zwłaszcza K. Górskiego i dochodzi do zgoła odmiennych rezultatów, aniżeli jego kolega.

Zarzuty kapitana archiwum wojny poszły w tym kierunku, że w[illegible] skie stanowiły tylko trzecią część armii chrześciańskiej, naczelne dowództwo Sobieskiego było tylko nominalne, a wodzowie austryaccy mają właśnie pełny tytuł do tej chwały, która „fałszywie“ Sobieskiemu została przyp[illegible]

Pomoc polska nie zdziałała nic szczególnego, a zresztą została dostatecznie „zapłacona" i łupami tureckimi wynagrodzona.

Rotmisztrz Jagielski konstatuje przedewszystkiem, że bitwa z 12 września 1683 pod Wiedniem była kulminacyjnym punktem ofenzywy tureckiej, która groziła zalewem całej Europie. Zwycięzcy pod Wiedniem należy się przeto pełny tytuł pogromcy półksiężyca. A teraz, coby się stało, gdyby Sobieski się spóźnił, albo podobnie jak Brandenburczycy, wcale się nie pokazał pod Wiedniem? Źródła niemieckie wskazują, że obrona Wiednia natężyła już siły swe do ostateczności a książę lotaryński nie odważyłby się nawet ze swojem 50 000 wojskiem uderzyć na 150 000 Turków.

Że Sobieski przyszedł na czas, to nie był żaden przypadek. Zanadto bowiem wiele walk stoczył z Turkami i zanadto owładnięty był myślą zniszczenia potęgi tureckiej, ażeby się miał spóźnić.

W dalszym ciągu rozpatruje p. Jagielski jakość liczebną i wojenną wojsk cesarskich i tych, które przyprowadził Jan III. Na podstawie cyfrowych wywodów i źródeł historycznych okazuje się, że armia Sobieskiego wyćwiczona w ustawicznych bojach z Turkami, przewyższała o całe niebo armię austryacką, a już przynajmniej stała na równi z najlepszymi pułkami austryackimi, których znowu tak bardzo wiele nie było.

Teraz co do naczelnego dowództwa. Z osobistości, działających wówczas pod Wiedniem, dwie tylko były powołane do dowództwa naczelnego: Książe Karol Lotaryński i król Jan Sobieski. Ponieważ jednak ks. Karol dotychczas nie walczył nigdy z Turkami, więc też faktycznie dowództwo spoczęło w doświadczonych rękach Sobieskiego, podczas gdy nominalne dowództwo oddał mu już przedtem cesarz Leopold nad całem wojskiem.

Sobieski też faktycznie wykonywał dowództwo przez cały przeciąg bitwy, co też rotmistrz Jagielski wskazuje dowodnie, na podstawie „Ordre de bataille", spisanego własnoręcznie przez Jana III., przedsięwziętych przez niego zmian w ustawieniu całej siły zbrojnej i wreszcie na podstawie całego przebiegu bitwy.

Sobieski był przez cały dzień czynny, najpierw na Kahlenbergu, skąd dysponował atakiem lewego skrzydła i rezerwami ks. Lotaryńskiego, potem osobiście przewodził prawem skrzydłem, które od godziny 1 w połud., aż do końca bitwy walczyło z całą siłą turecką i walkę stanowczo rozstrzygnęło. Sobieski był więc właściwym zwycięzcą, a to przekonanie podzielały bezpośrednio po bitwie wszystkie wojska.

Nakoniec rozpatruje p. Jagielski kwestyę „zapłaty", która nakoniec była zawarowana w kontrakcie przymierza i kwestyę łupów, które się wojsku polskiemu słusznie należały, gdyż ono pierwsze wpadło do obozu tureckiego. Łupów tych zresztą nie trzymał Sobieski wyłącznie dla siebie, ale obdzielał nimi hojnie generałów austryackich, szczodrobliwość zaś jego podobała się Niemcom do tego stopnia, że jeździe polskiej... zabierali nawet konie z paszy... na pamiątkę.

Ścisłe rzeczowy i fachowy artykuł p. Jagielskiego, pomieszczony w piśmie wojskowem, może przyczyni się nieco do ostudzenia gorączki niemieckiej, chętnej tak bardzo do rozwiewania „legendy", a utwierdzania słynnej „wdzięczności" austryackiej.



I. Reynolds. **W ogrodzie.**

Wiersz polityczny
posła włościanina.

Poeta nasz Kazimierz Laskowski w Warszawie zamieścił w jednej z tamtejszych gazet piękne wiersze z życzeniami dla włościańskich posłów polskich w sejmie rosyjskim. Na te życzenia odpowiedział poseł włościański z pod Miechowa w Król. Pol., Mateusz Manterys w następującym wierszu:

Za wolą Bożą, z rozkazu mego
Ludu, ruszyłem w kraj cudzy,
Aby przyłożyć rękę do tego,
Com zwał „Ojczyzną," jak drudzy.

Jak drudzy! Bowiem, gdyby nie oni
W sercu mem wiarę rozgrzali, —
Nie znalbym ludu, Orła, Pogoni!..
Oni to wszystko mi dali.

Poeto ludu! Tyś między nimi!
Tobie pierwszeństwo oddaję:
Tyś kazał kochać pieśniami swemi
Lechitów prastare kraje!

Tyś rzucił iskrę pod niską strzechę,
Która już silnie dziś płonie;

W troskach w tej pieśni mamy pociechę,
Na swym ojczystym zagonie!

Pieśni nam trzeba, słowa żywego,
Przykładu zawsze i wszędzie —
A wtenczas staną u celu swego
Wszystkie sukmany łabędzie!

Więc śpiewaj, aby kraj krwią zroszony
Martwym ugorem nie leżał —
Lecz żeby wydał obfite plony
I wszystkim wbród je wymierzał.

Mateusz Manterys.

Z obrazków Duszy.

Zdarzają się Zośce takie dnie dziwne, w których cała jej dusza jest pogrążona w bajce jakiejś, — wogóle w czemś dziwnem, niewypowiedzianem, kładącem na oczach tęczę.

Wszystko wtedy widzi Zośka „cudnem" — nawet to, co w zwykłych normalnych razach nie zwraca jej uwagi.

Być może, że ją w takich chwilach nachodzi jakiś czar cudowny, czy sen, czy smętek, czy duma ze swoich uczuć i z poznania siły wewnętrznej. Nieraz przesuwa po czole ręką, czy naprawdę nie znajdzie jakiejś tęczy lub szkła zaklętego.

Ów czar i owo dziwne wewnętrzne olśnienie trwa zazwyczaj jeden dzień tylko, niekiedy tylko godzin kilka. Zośka nazywa takie godziny „błogosławieństwem" i po ich przejściu zastanawia się nad niemi długo, ale nie może inaczej ich nazwać i określić.

Najczęściej zjawiają się błogosławione godziny na wiosnę, podczas słodkich deszczów wiosennych i różowych, ślicznych błyskawic, bożych rysunków...

Prawie zawsze po deszczu wychodzi na trawnik do ogrodu i czeka na przyjście swoich godzin.

Zdaje jej się wtedy, że czuje najwyraźniej, jak coś w jej duszy wiruje na kształt złotej gwiazdy, jak się w niej coś lśni, — czy może cudny sen odbywa, czy przebudzenie jasne, czy pieśń o życiu, złota, dziecinna, cudnooka, bo czuje wtedy, że umie na pamięć cudne bajki, nieopowiadane jeszcze przez nikogo...

Czuje — że musiała by te bajki opowiadać, ażeby kto tylko słuchać chciał! Siadła by wtedy koło takiego dobrego człowieka w swoim ogrodzie, na zadeszczonej trawie, obok kępy białych, przeczystych narcyzów i obok tego próżnego wazonka, któremu deszcz słodki wypogodził barwę i zrobił mu ją płomienno-różową, trochę namiętną a trochę smętną...

Złożyła by ręce i rzekła do człowieka owego: słuchaj, — ja kocham wszystko, — ja kocham ciebie bardzo, — nie dlatego tylko, że chcesz słuchać mojej bajki... Ja mam w duszy boży znak i jakąś tajemnicę. Ty mnie może i nie zrozumiesz, ale chcesz odpocząć, posłuchaj mojej bajki...

I brała by ze swej duszy kwiaty białe, korale czerwone, blaski, pocałunki i łzy wonne, i rzucałaby mu na twarz i na serce — i śmiała by się ze szczęścia, gdyby strąciła z czoła człowieka troskę, pijącą mózg a z serca grzech, pijący krew.

I podsuwała by mu słowami myśli, myśli cudne, jak rozkwitły sad, jak młoda śliczna twarz w słońcu, jak skiby ziemi, jak burza letnia, migotanie śniegów górskich, pieśni do Matki Boskiej! Ach! żeby tylko kto chciał słuchać jej bajki i żeby błogosławione godziny często przychodziły...

Bo wtedy tylko czyta słowa, nigdy niepisane, wtedy tylko wspomina rzeczy nigdy niekreślone, a istniejące tylko z mocy bożej poza światem, a czasem z woli bożej i w duszy ludzkiej.

Takie godziny nachodzą Zośkę również i w czasie snów powtarzających się. Śni się jej wtedy, że jest dziką astrą i stoi na grzędzie przed jakimś domem, na którego progu ktoś opowiada rycerskie powieści, a w dali rozlega się krajobraz polskiej wsi w słońcu.

Czemu właśnie Zośce śni się jakaś cudowna legenda o duszy ludzkiej, czemu snuje w własnej duszy i step i ocean i łaki i światło, cud i przepaść, zamęt i smutek szeroki i duży, jak świat!

Czemu do niej przychodzą błogosławione godziny, — czemu by chciała przynieść wszystkim „smutnym" pełnemi rękami złote, śmiejące się, wyśnione szczęście...

Czy dobrze być taką, jak Zośka, czy źle?

Czy można dać wtedy ludziom i Ojczyźnie „dobry uczynek," czy tylko barwną bajkę dziecinną...

Zamach
na króla Alfonsa.

Nawet uroczystości ślubne wielkich tego świata nie mogą się odbyć spokojnie i ów nastrój weselny, który jest udziałem najuboższej pary ślubnej, zamienia się tam, na wyżynach społecznych, często w smutek, pogrzebowy meledwie. Tak się stało w Madrycie gdzie jak wiadomo na parę królewską, wracającą po akcie zaślubin z kościoła do pałacu, wykonano zamach za pomocą bomby. Policya z pewnością użyła wszelkich środków, ażeby dzień ten nie został zakłócony żadną manifestacyą, wrogą dla dynastyi lub rządu, i nie zdołała zapobiedz zamachowi. Para królewska wyszła cało, ale ów dym, który po wybuchu rozwiał się szybko, zostanie chyba na długi czas moralną chmurą we wspomnieniach młodej pary. Echo wybuchu będzie zakłócać jej miodowe miesiące.

A nic nie zapowiadało tego rodzaju wypadku. Po wielkich strejkach i zaburzeniach nastąpił spokój i rząd liczył z pewnością, że uroczystości madryckie okażą Europie, jak cały naród hiszpański otacza miłością swoją dynastyę. Stało się inaczej, i to w ostatniej chwili.

Według programu, odbył się wspaniały pochód do katedry madryckiej, przypominający swoim przepychem dawne, świetne czasy Hiszpanii. Czyniono do niego przygotowania przez kilka tygodni, odnawiając starodawne powozy, uprząż, liberye, a wystarczy zaznaczyć, że 400 rasowych koni na sztalerze przyzwyczajali całemi dniami do strzałów, okrzyków, powiewania chorągwiami i t. p. O bombie nikt wtedy nie myślał. I cała uroczystość z hiszpańskim ceremoniałem średnich wieków odbyła się ściśle podług programu. Młoda para, pobłogosławiona przed ołtarzem, wracała około godziny 2-giej po południu do pałacu królewskiego pośród olbrzymiego orszaku ślubnego, a publiczność, stojąca wzdłuż ulic, witała ją głośnemi okrzykami.

Orszak ślubny z Puerta del Sol wjechał w ulicę Calle Mayor, wiodącą na zachód do pałacu królewskiego. Gdy powóz, wiozący parę królewską, przejeżdżał przed domem pod l. 88, zatrzymał się tam na chwilę, ale z jakiego powodu, telegramy nie donoszą. Nagle z górnego piętra owego domu rzucił ktoś wielki bukiet, który wewnątrz ukrywał bombę. Padła ona po prawej stronie powozu, pomiędzy końmi dyszlowemi a przedniemi kołami powozu. Nastąpił straszny wybuch, a gdy się dym nieco rozwiał, ujrzano strzaskany powóz.

Para królewska ocalała, jakby cudem, i po chwili przesiadła się do drugiego powozu, ażeby odjechać do pałacu. — Natychmiast po eksplozyi przybył ks. Cornahuelos i otworzył drzwiczki powozu, aby się przekonać, czy król wyszedł bez szwanku. Książę wziął króla w ramiona i pomógł jemu i królowej wysiąść z powozu. Na obliczu królowej przebijało się głębokie wzruszenie. — Do pałacu przybył król Alfons z małżonką o godzinie 2-giej min. 20. Wstępując na schody płakali oboje, odbierając życzenia od książąt i otaczających dygnitarzy.

Dla orszaku skutki wybuchu były

straszne. Oba konie padły, a konny stangret zginął na miejscu. Jadący po prawej stronie starszy koniuszy markiz de Sotomaja odniósł lekkie rany. Prócz tego z orszaku ślubnego pewna margrabina i pewna dziewczyna 17-letnia, z orszaku wojskowego, otaczającego powóz, jeden kapitan, trzech oficerów i kilku żołnierzy. Jak dotąd słychać, rannych jest 17 osób, zarówno z orszaku króla, wojsk i publiczności, przypatrującej się przejazdowi pary królewskiej. Niektórzy odnieśli bardzo ciężkie rany, inni, bardziej oddaleni od miejsca wypadku, tylko kontuzye i nieznaczne uszkodzenia. Z żołnierzy, tworzących szpaler, czterech na miejscu zginęło. Oficer, który w chwili przejazdu powozu salutował, odniósł śmiertelne rany. Jednemu z policyantów wybuch oderwał głowę. Z publiczności dwie kobiety, stojące w pobliżu powozu, zginęły.

Sprawcą zamachu był Mateo Morales z Sabadell w pobliżu Barcelony, który krótko po zamachu popełnił samobójstwo, o czem gazety następujące donoszą szczegóły:

Na stacyi Torrejon, niespełna 23 kilometry od Madrytu, zjawił się w niedzielę po południu człowiek jakiś, który mieszkańcom cichej wioski podpadł przez mocno zniszczone ubranie robotnika i ręce delikatne, odbijające od tegoż. Gdy człowiek ów wszedł do miejscowej oberży, zauważył gospodarz, że na rękach jego znajdują się rany z popalenia, co od razu wzbudziło w nim podejrzenie, tem więcej, że rysopis zamachowca zgadzał się zupełnie z powierzchownością obcego. Zwrócił zatem na niego uwagę żandarma, który zażądał teraz od niego papierów, a gdy nieznajomy wzbraniał się je pokazać, rozkazał mu iść z sobą do poblizkiego urzędu policyjnego. Człowiek ów poszedł bez wahania, lecz w drodze, jak tylko ujrzał się sam na sam z żandarmem, powalił tegoż wystrzałem z rewolweru na ziemię, poczem skierował broń przeciw sobie. Gdy na odgłos strzałów zbiegli się ludzie, znaleźli już tylko dwa trupy. Zawiadomiono natychmiast rząd, a minister spraw wewnętrznych przysłał na miejsce własnym automobilem urzędnika policyjnego oraz właściciela owego pensyonatu z ulicy Mayor, który w samobójcy poznał natychmiast swego gościa. Zmarły zamachowiec, nazwiskiem Mateo Morales, jest synem zamożnego fabrykanta z Sabadell w pobliżu Barcelony, był wychowywanym za granicą, a od Nowego Roku za gorszące zachowanie się swoje i przynależenie do anarchistów, wypędzony z domu rodzicielskiego. Ciało jego zostanie na rozkaz króla pochowane w nocy, aby uniknąć wszelkiego rozgłosu. Konstrukcya bomby, którą Morales rzucił na powóz królewski, jest zupełnie taka sama, jak bomby, którą przed rokiem rzucono w Paryżu na króla Alfonsa i prezydenta Loubeta.



Król hiszpański Alfons XIII.

Wdowa po zabitym przez Moralesa żandarmie, matka trojga drobnych dzieci, otrzyma wyznaczoną na schwytanie złoczyńcy nagrodę w sumie 25 tysięcy pezetów.

Nadchodzi jeszcze wiadomość, że policya śledzi za dwoma anarchistami, którzy zawikłani być mają w sprawę madryckiego zamachu.

Nowa królowa hiszpańska.

Król hiszpański, Alfons XIII, poślubił księżniczkę Enę Battenberską. Zaślubiny te budzą w świecie wielkie zainteresowanie, podstawą ich bowiem nie jest interes dynastyczny lub pań-



Księżna Ena Battenberska, nowa królowa hiszpańska.

stwowy, jak to zwykle się dzieje na dworach monarszych, — lecz miłość.

Nowa królowa hiszpańska pozostaje w dalekich stosunkach z liczną rodziną polską Hauków, założycielką bowiem rodziny książąt Battenberskich była Julia Haukówna, córka hr. Maurycego Haukego, generała wojsk polskich, pierwszego ministra wojny po utworzeniu Królestwa Kongresowego. Pamiętnej nocy 29-go listopada 1830 roku generał Hauke, legł pod kulą, jaka padła z szeregu wychowańców szkoły podchorążych w sprzeczce z napotkanym w czasie pochodu pułkownikiem Meciszewskim. Córka hr. Haukego wyszła za mąż za księcia Aleksandra Heskiego i otrzymała tytuł księżnej Battenberskiej, który przeszedł na jej dzieci. Syn jej Henryk, żonaty z rodzoną siostrą króla Edwarda VII, jest ojcem dzisiejszej królowej hiszpańskiej.

Królowa Wiktorya Eugenia Julia Ena, urodzona w roku 1887 w Balmoral w Szkocyi, gdzie od r. 1600, jak zapisują kroniki, po raz pierwszy przyszło na świat dziecię domu królewskiego, posiada żywy temperament, młodzieńczą wesołość i naturalne obejście z ludźmi. Powiadają, że słynna z surowości etykieta dworu hiszpańskiego będzie musiała z biegiem lat w niejednym szczególe nagiąć się do usposobienia obecnej królowej i straci cechę średniowiecznego bizantynizmu.

Księżniczka Ena, tak nazywana przez członków dworu angielskiego, przeszła przed dwoma miesiącami na wiarę katolicką. Ślub młodej pary odbył się według starodawnego rytuału toledańskiego, który się nieco różni od rzymskiego, oczywiście w podrzędnych szczegółach, a nie w istocie rzeczy. Nowożeńcy stojąc, wysłuchali ustępu z katechizmu papieża Benedykta XIV o obowiązkach małżeńskich. Następnie wręczył Alfons pannie młodej 13 monet złotych, jako wiazanie. Podczas mowy włożono młodej parze na barki „jarzmo" z białych wstęg atłasowych. Nabożeństwo odprawił i pobłogosławił młodą parę kardynał ks. Sancha, arcybiskup z Toledo, w asystencyi 20 biskupów. W Madrycie równocześnie odbyło się przeszło 200 ślubów.

Nad ślubną suknią królowej pracowało 40 hafciarek przez 56 dni. Suknia ta była z białego jedwabiu, haftowanego matowemi nitkami srebrnemi, pośród których błyszczały tu i owdzie ściegi z polerowanego srebra. Płaszczyk spadał w fałdach a la Watteau z ramion i kończył się trenem, mającym $4^1/_2$ metra długości, obszytym koronkami nieoszacowanej wartości. Na to wszystko spadał welon ślubny, który niegdyś miała na głowie królowa-matka Krystyna.

✝

Ks. Roman Wilczyński,

jeden z najzacniejszych kapłanów polskich na emigracyi, wygnaniec z roku 1863, były proboszcz w Pawłowicach pod Warszawą, zmarł w Paryżu 26-go maja b. r. Liczne grono Polaków, szkoła polska z Batignolles, zakonnice od św. Kazimierza, a także wielu Francuzów odprowadziło zwłoki kapłana-patryoty do grobu na wieczny odpoczynek. W kościele l'Assomption proboszcz polski ks. Leon Postawka odprawił nabożeństwo i dał wyraz powszechnemu żalowi po stracie człowieka niepospolitych cnót, wiernego swym zasadom aż do ostatniego tchnienia.

S. p. ks. Roman Wilczyński urodził się w roku 1830 w miasteczku Zaklikowie pod Kraśnikiem (w powiecie zamojskim), gdzie ojciec jego był burmistrzem, kształcił się w gimnazyum i seminaryum w Lublinie. Najprzód pełnił obowiązki wikaryusza we wsi Wilkołazie pod Kraśnikiem, a potem otrzymał probostwo w Pawłowicach, gdzie bardzo rychło pozyskał sobie powszechną miłość swych parafian i szacunek w całej okolicy. Wielkiego serca, moralności i pobożności pasterz, kochał gorąco swe owieczki i pracował gorliwie nad ich dobrem: pełnił wzorowo obowiązki kapłańskie, założył stowarzyszenie przeciw pijaństwu, urządził szkółkę wieczorną i niedzielną, dbał o oświatę i dobrobyt ludu. Zaprowadził piękny zwyczaj, że nowi małżonkowie w przeddzień ślubu musieli zasadzić po dwa drzewa nad drogami pawłowieckiemi, a niebawem zazieleniła się wioska cała i drogi przedstawiały większe bezpieczeństwo. W roku 1861 był ks. Wilczyński jednym z twórców „Związku kapłanów polskich", razem z ks. Stanisławem Brzozką, kanonikiem Bojarskim z Krasnego Stawu, księdzem Chyliczkowskim z Goraja, ks. Floryanem Lickendorfem. Związek ten podniósł hasło apostolstwa narodowego, przygotował umysły do wiekopomnych wypadków r. 1863, a członkowie jego poszli w bój rozpaczny i beznadziejny... Do nich należał także zmarły ojciec Roman, niosąc na pobojowiskach ostatnie pocieszenie poległym.

Znaleźliśmy się razem z nim jako więźniowie w forcie Tafelberg w Ołomuńcu, potem w Telczy na Morawie, a wreszcie we Francyi, w Paryżu. Ale po kilku latach pobytu na tułactwie, trapiony straszną tęsknotą za uwielbianą ojczyzną, powrócił bez zezwolenia rządu do kraju, został schwytany, uwięziony i zesłany w okolice Archangielska. Nawiązane już poprzednio w Paryżu stosunki z zacną rodziną hr. Montesquioux ułatwiły ks. Wilczyńskiemu zmianę wyroku na wygnanie z granic Rosyi, powrócił po jakimś czasie do stolicy Francyi i został pomocnikiem wikaryuszów przy parafii św. Augustyna w Paryżu, którego obowiązki pełnił przez lat trzydzieści, szanowany i kochany przez parafian. Ks. biskup Feliks Malczyński nadał mu godność honorowego kanonika z Alesio w Albanii.

Ks. Wilczyński pracował także literacko: ułożył „Katechizm dla Polaków" i dziełko p. t. „Droga Krzyża," redagował przez parę lat „Tygodnik" w Paryżu i pisywał korespondencye do kilku pism polskich pod pseudonimem „Zaklikowiak". Zajmowała go ustawicznie praca nad oświatą, nad dolą ludu polskiego, a najwięcej, aż do śmierci, troskał się losem swoich parafian pawłowickich. Przez całe życie był zawsze i wszędzie prawdziwie polskim księdzem, żarliwej wiary i gorącej miłości ojczyzny kapłanem!

R.

Refleksye.

Dobry czyn nieuznany zabija setki innych.

* * *

Nie ma czynu, za któryby nikt nie był odpowiedzialnym.

* * *

Im mniejszy jest zakres życia i ściślej określony cel, tem łatwiej osiągnąć pomyślne rezultaty.

* * *

Pożycz słomy od bogacza, a będziesz mu musiał oddać zboże.

* * *

Zadowolenie polega na nieobecności pragnień i dlatego taki go brak wśród ludzi.

* * *

Często pochlebstwo jest więcej warte od zasługi, ale nigdy nie może być jej probierzem.

* * *

Od wieków pracowano nad ulepszeniem stosunków społecznych, a wciąż okazuje się, że te są co raz więcej popsute.

* * *

Są ludzie, którzy nawet budując instytucye publiczne, nie są działaczami publicznymi; a są inni, którzy nawet jedzą i piją dla dobra publicznego. Zależy to od opinii publicznej i osobistego wpływu danych działaczy.

* * *

Mrówcza praca ludzi zbogaca, ale nie tych, co pracują, tylko tych co ją sprytnie wyzyskują.

Co to jest ogień?

(Pogadanka naukowa).

Tak jak każdy rzemieślnik znać się musi na materyale, który przerabia: stolarz na drzewie, szewc na skórze i t. d., tak słuszne jest, aby strażak, który z ogniem walczy, któremu ten żywioł nieraz czy swojem gorącem, czy dymem dobrze da się we znaki, rozumiał, co to jest ten ogień i jego objawy: ciepło i światło, tudzież produkta jego popiół i dym. Ogień widzi się codzień, od małego dziecka zna go każdy i dlatego mało komu przyjdzie na myśl zapytać, co to jest i skąd się bierze? My, to pytanie uprzedzając, w sposób możliwie przystępny będziemy się tu starali opisać ogień, jego znaczenie, objawy, pochodzenie i naturę.

Przedewszystkiem wiedzieć trzeba, że ogień jest najważniejszym czynnikiem powstania ziemi naszej i wszystkich ciał niebieskich, które wszystkie w swojem wnętrzu mieszczą lub mieściły ogień, jak ognistą kulą jest słońce, które oświecając i ogrzewając życie nam daje, tak go w sobie pod słabą skorupką zimnej powierzchni w wielkiej ilości mieści nasza ziemia, na której wszystkie góry i wulkany i trzęsienia ziemi są objawem właśnie tylko tego strasznego ognia, jaki jest wewnątrz, spowodowanym przez wrzenie ognistej ziemskiej masy i ciśnienie wrzących a strasznej siły gazów na ziemską powłokę.

Nie trzeba wyjaśniać, co każdy widzi i rozumie, jak wielkim ten ogień jest dla nas ludzi dobrodziejem w naszem codziennem życiu. Wszak każdą rzecz, którą widzimy koło siebie, czem się posługujemy, zawdzięczamy ogniowi, bo albo z jego pomocą przedmioty są utworzone, lub też wykonane narzędziami, za pomocą ognia sporządzonemi. Jak więc z obowiązku naszego, jako ludzie musimy z ogniem walczyć, gdy się rozhula i pragnie niszczyć wszystko, co w drodze spotka, tak z drugiej strony ocenić nam wypada, że gdy jest w karby ujęty i człowiekowi pomocny, staje się dobrodziejem ludzkości.



Jan Dal. **Podpatrzeni.**

On jest głównym czynnikiem natury dla cywilizacyi ludzi, dla ich wygody i życia nawet; bez niego, gdyby nawet żyć było możliwe, zostalibyśmy na wieki ludźmi dzikimi!

Czyż więc nie wart ten nasz wróg chwilowy, a dobrodziej ludzkości, aby go bliżej poznać?

Już w starożytności łamali sobie uczeni nad tem głowę, co to właściwie jest ten ogień, i utrzymywali, że cały świat składa się z czterech pierwiastków czyli elementów: powietrza, ziemi, ognia i wody, że więc ogień tak samo jak i woda i inne pierwiastki jest jakąś istotą osobną, niepodzielną. Takie zdanie przetrwało aż do 16-go wieku po Chr., kiedy ludzie przyszli do przekonania, że przecież ogień nie może być pierwiastkiem i częścią składową świata, jak woda i powietrze, skoro tamte elementy trwają ciągle, podczas gdy ogień tylko czasowo, w pewnych warunkach się objawia i gaśnie. Aby więc tworzenie się ognia wyjaśnić, uczeni z końcem 16-go stulecia utrzymywali, że w każdym materyale, który się palić może, jest utajona siła ogniowa, tę nazwali „flogiston" i uczyli, że gdy przedmiot do pewnego stopnia się rozgrzeje, ów flogiston utajony objawia się na zewnątrz żarem i płomieniem i rozprasza się w powietrzu. Taka nauka przetrwała cały wiek, bo dopiero w r. 1775 uczony francuski Lavoisier taką naukę o ogniu podał, jaka dziś jeszcze za właściwą jest uznana i niżej tutaj określona.

Aby pojęć nie mieszać, zacznijmy od tego, w jaki sposób ogień powstaje? Ten i ów pomyśli, że dość wyjąć zapałkę z kamizelki i potrzeć nią o pudełko lub inny przedmiot (byle nie o strażackie spodnie!), a ogień będzie. Tak ja nie chcę, to sposób sztuczny. Właściwym naturalnym sposobem wywołania ognia, który do dzisiaj jeszcze przez dzikie narody jest używany, to pocieranie kawałka drzewa miękkiego o twarde, przyczem tak jedno jak i drugie drzewo coraz więcej się rozgrzewa, zaczyna potem tleć, dym wydawać, następnie pokażą się iskry, a w końcu płomień, który drzewo obejmuje. Z tego widzimy, że do wywoływania ognia potrzeba pewnego stopnia ciepła, które ciepłotę przedmiotu podnosi i usposabia je, że palić się może, skąd też pewność, że żadne ciało na zimno nie będzie się paliło, o czem wiemy z doświadczenia. Ciepło powstaje przez tarcie i silne uderzenie, więc przez energiczne, mechaniczne oddziaływanie na cząstki przedmiotu pocieranego. Pocierając wywołuje się ruch najdrobniejszych (molekularnych) cząstek tego przedmiotu, właściwe tym cząstkom drżenie a ten ruch powoduje siłę czyli energię, którą czujemy i ciepłem nazywamy, bo dotykając ciepłego przedmiotu, drżenie jego cząstek przechodzi do naszego ciała, w niem znów podobny ruch wywołuje, więc go jako ciepło czujemy. Ruch ten cząsteczek, gdy ciepły przedmiot do zimnego przyłożymy, pobudza cząsteczki w zimnym przedmiocie do takiego samego ruchu, dlatego to może jeden przedmiot ogrzewać drugi. Gdy ogrzejemy pręt żelazny, choćby długi, jednym tylko końcem w ogniu, to przecież po pewnym czasie ręka trzymająca drugi koniec musi go puścić, bo parzy, gdyż ruch cząsteczek, wywołujący ciepło, przeniósł się na ten drugi koniec.

Jeżeli ten ruch cząsteczek nie był jeszcze bardzo silny, to ciepło, wywołane przez tarcie, zatrzymuje się na pewnym stopniu i powoli opada, bo się udziela powietrzu i dalszych następstw nie ma. skoro jednak ten ruch wciąż się powiększa, wtedy ciepło powstałe, nie osłabiając się samo, wywołuje nowy objaw zwany paleniem. Jak ciepło było siłą mechaniczną, wzniecona drżeniem cząstek, tak palenie jest objawem chemicznym, powstałym już na podstawie ciepła o pewnej sile, które sprawia, że układ cząstek w przedmiocie burzy się, że pierwiastki, znajdujące się w palnych przedmiotach, a to węgiel i wodór łączą się z powietrzem, a właściwie z pierwiastkiem jego, który tlenem się nazywa, a dopiero to łączenie się sprawia najpierw dalszą ciepłotę, która już po powstaniu ognia sama się wytwarza, potem żar, jakoteż — choć nie u wszystkich palących się materyałów — płomień, dym i popiół.

O sile ognia stanowi jakość materyału palnego i dopływ powietrza. Im ten ostatni jest obfitszy, tem ogień większy; stąd przeciąg czyli wiatr nie-

tylko dlatego w pożarze niebezpieczny, że ogień przerzuca, ale i dla tego, że dostarcza dużo powietrza ogniowi do palenia.

(Dokończenie nastąpi).

Kiedy nie potrzeba zezwolenia policyjnego na zabawy towarzystw?

Towarzystwa nie potrzebują zezwolenia policyjnego na zabawy, jeżeli zabawa nie jest publiczną, to znaczy:

1. Jeśli zabawę urządza towarzystwo.
2. Jeśli lokal, w którym zabawa się odbywa, nie jest publicznym w czasie zabawy; to znaczy: chociaż lokal jest publicznym, jak wszystkie restauracye i ogrody restauracyjne, jednak na czas zabawy wyłącznie zadzierżawiło go dla siebie owo towarzystwo.
3. Jeżeli wstęp na zabawę nie jest wszystkim bez wyjątku dozwolonym, którzy płacą wstępne, lecz tylko członkom towarzystwa, ich rodzinom, i gościom osobno zaproszonym lub osobno przez członków towarzystwa wprowadzonym.

Gdzie powyższe warunki zachodzą, nie potrzeba policyjnego pozwolenia; nadto niema policya w tym wypadku prawa ustanawiania godziny zakończenia zabawy (t. zw. godziny policyjnej).

Zasady te wynikają ze stałych wyroków najwyższego sądu administracyjnego; patrz publikacye tegoż sądu: tom 9 str. 406; tom 11 str. 391; tom 22 str. 414; tom 23 str. 403; tom 35 str. 437 i 442; tom 42 str. 285.

Ważne to mianowicie dla towarzystw, które mają tak znaczną liczbę członków, że im o nader wielką liczbę gości nie chodzi.

Nasza ofiarność.

Szanownym Czytelnikom przypominamy powyższą rubrykę składanych ofiar na różne cele narodowo-humanitarne, prosząc ich, aby przy wszelkiej nadarzającej się sposobności nie zapomnieli o „naszej ofiarności“ *tak na fundusz jubileuszowy Towarzystwa Czytelni ludowych jak też na wszelkie inne cele, na które składki zbieramy* (patrz poprzednie numera „Pracy“.)

Na odbudowanie kościoła w Wieszczyczynie: p. Michał Szudziński z Wągrowca 5 mrk. 10 fen.

Razem z poprzedniemi złożono 30 mrk. 10 fenygów.

Nekrologia.

† Ś. p. *Michał Rakowski*, dnia 31-go z. m. w Inowrocławiu, przeżywszy lat 22.

† Ś. p. *Bogumił Graff*, dnia 10-go b. m. w Poznaniu.

† Ś. p. *Konstanty Łyskowski*, obywatel ziemski z Komorowa w Prusach Zachodnich, dnia 22-go z m. Zwłoki złożono dnia 26-go z. m. do grobu familijnego w Jastrzębiu, w powiecie brodnickim.

Nieboszczyk nie stracił ani piędni *ziemi ojczystej*.

Ręce jego spracowane ułożyły się do spokoju wiecznego, ale prochy legły na straży obok ukochanego Komorowa! Życie jego czynne jako piękny przykład zagrzewać będzie do pracy społecznej pozostałe sieroty, by zachować tę ziemię, zroszoną potem ukochanego ojca, by i nadal pracować z tym ludem, dla którego ś. p. rodzic gorącą żywił w sercu swojem miłość.

Dział szaradowy.

Logogryf.

Następujące zgłoski: a — a — a — a — ban — bi — ci — co — cza — cze — da — de — e — der — fa — gon — jas — je — ju — ka — kle — ko — la — le — lep — li — ma — mia — my — nat — ni — nie — nie — niec — ny — o — or — perz — pic — re — ren — rzy — sa — sło — stes — syr — szy — świę — two — usz — usz — ta — to — wa — wo — wrzy — za — za — zja — zend, złożą 22 wyrazy. Początkowe ich głoski, czytane z góry na dół, dadzą początek dwóch modlitw, połączonych spójnikiem; końcowe, stanowić będą omówienie, tak, iż całość przedstawi zupełne zdanie gramatyczne.

Znaczenie wyrazów

1) Przedmiot kościelny.
2) Wszystko, co ma byt, istnieje.
3) Filantrop warszawski, zmarły niegdyś kupiec.
4) Dźwignia postępowania ludzkiego.
5) Tytuł jednej z ksiąg Pisma Św.
6) Jedno z najbrzydszych stworzeń.
7) Sławny, podczas napadów tureckich bohater Chorwacki, w 16-ym wieku.
8) Środek wyrażania myśli i uczuć.
9) Język bardzo starożytny.
10) Długoletni termin uroczystościowy.
11) Ludzie zastygli w pewnych pojęciach, wyszłych z obiegu.
12) Ptaki błotne, jadalne.
13) Rzeka w Europie.
14) Kraina w Ameryce północnej.
15) Symbole publicznego uznania zasług.
16) Miasto w północnej Syryi.
17) Dnie uroczyste.
18) Miasto na Kurpiach.
19) Niższi duchowni, obsługujący ołtarz.
20) Naród starożytny.
21) Ciężka niedola.
22) Imię męskie dość często używane w panującym domu Sabaudzkim.

Rozwiązania nadsyłać należy do dnia 23-go b. m.

Rozwiązanie łamigłówki z nr. 20.

```
            J
        s   A   n
    t   e   N   o   r
g   o   n   D   o   l   a
g   a   r   Ł   a   c   z
k   a   p   U   c   y   n
m   a   r   G   i   e   l
    p   r   O   s   o
        o   S   a
            Z
```

Dobre rozwiązanie nadesłali pp.: Stanisław Skórnicki z Morki, Kostek Puknijsię z Mełpina, Stasia i Józia Grzelak, Zdzisiu Robiński z Kórnika, R. Wodarski z Borzygwerku Maksymilian Maliński z Poznania, Eugeniusz i Henryk Krause ze Lwowa, Ludwik Jarosz z Brzesców, Stefania Wysocka z Polanki Wielkiej, Maryś Jurkiewicz z Mieścisk, Jadwiga Jóźwiakowska z Sliwnik, Stefania Ziętkowska z Berlina, Ks. Laskowski z Kołdrąbia, Antonina Niemierowicz z Poznania, Helena Krynicka z Rzeszowa, Frania Zielińska z Gniewkowa, Bronisława Świtańska z Poznania, Michał Zydlewicz ze Śr-mu, Jadwiga Badura z Rozdzienia, Bronisław Sikorski z Pleszewa, Franciszek Kocinski z Caecilienthalu, Antoni Dąbrowski z Kruświcy, Jofia Wiśniewska z Lulkowa, K. Masiak z Brusy, Anna Rejman z Łąki, Marya Pawłowicz z Szamotuł, Marya Zborowska z Andrychowa, Tomasz Ciber z Huty Wilhelminy, Antoś i Kaziu Fiedorow z Miłosławia, Helena Siera z Czacza, Maciej Pernak z Grombkowa, A. Spychałowicz Gniezna, K. Wrzesiński z Poznania, Henryk Lepsuch z Zabrza, Zosia Jezierska z Poznania, St. Mikołajczak z Śremu, Zygmunt Świerkowski z Poznania, Ludwika Bock z Berlina, K. Matuszewski z Poznania, Michał Bakoś z Główny, Stanisław Seredyński, Jan Kędzior i Fr. Maroń z Grzawy K. Remlein z Poznania, Stefan Grzenia z Świecia, W. Kaźmierski z Śmigla, Nicefor Matuszewski z Wilatowa, Fr. Wilczewski z Chojnic, Stanisław Kaczmarek z Słomowa, Fr. Nawrocka z Zabiczyna, Marya Świtkowska z Krakowa, Józef Gawrych z Młynkowa, Helena Palczewska z Srody, Irena Seidel z Sobótki, St. Michałkiewicz z Gniezna, Aleksander Szulczewski z Bochum, Jan Czajkowski z Kazanic, Zofia Dąbrowska z Charlottenburga, Wincenty Radke z Kruświcy, Fr. Wojtyłko z Suchej, Tadeusz Łagis z Znina, Feliks Schulik z Botropu, Sebastian Iwański z Lipska, Andrzej Minski z Poznania, Józef Chojecki z Wadowic, S. Jakubowski z Essen.

Nagrodę otrzymali pp. Stanisław Mocek z Szczecina Piotr Biel z Krowodrzy (Gal.) Ignacy Lewandowski z Charlottenburga, Ludwika Kasztalstka z Drezna.

Dział rolniczo-ekonomiczny.

III Zjazd
delegatów polskich stowarzyszeń robotniczych w Poznaniu.

W mieście naszem odbył się wielki zjazd delegatów polskich katolickich stowarzyszeń robotniczych. Był on pięknym obrazem owocnej działalności, jaką u nas w Poznańskiem rozwija między ludem pracującym przedewszystkiem nasze patryotyczne duchowieństwo.

Na zjazd przybyło 194 delegatów, wyłącznie samych robotników, którzy reprezentowali 125 stowarzyszeń a 17 tysięcy 312 członków.

Zjazd otworzył piękną przemową poseł ks. prałat Stychel, który także objął przewodnictwo obrad. Mówca wskazał na działalność takich zjazdów, gdzie mogą się robotnicy między sobą porozumieć, pouczyć i zbliżyć, oraz zaznaczył, że tylko przez takie wspólne obradowanie robotników nad potrzebami klas pracujących, praca nad przyjściem im z pomocą faktycznie może stać się praktyczną a tem samem owocną.

W dalszym ciągu swego przemówienia przedstawił ks. Stychel po krotce działalność Związku w ostatnim roku. Pracę w stowarzyszeniach prowadzi się już lat 14, zaś Związek stowarzyszeń powstał dopiero w r. 1900. W stosunku do roku poprzedniego ilość stowarzyszeń wzrosła o 25, zaś ilość członków o blisko 2 000. Ponieważ praca wobec tego coraz bardziej się wzmaga i zarazem potrzeba, aby stowarzyszenia częściej ze sobą się stykały, postanowił ostatni zjazd ks. patronów stowarzyszeń podzielić je na cztery okręgi. W każdym okręgu wybrano jedno miasto, do którego możnaby zwoływać zjazdy już nietylko delegatów, ale i całych stowarzyszeń. Za takie okręgowe miasta wyznaczono: Ostrów, Inowrocław, Rogoźno i Kościan. W każdym okręgu pracą kierować będzie kierownik okręgu i sekretarz.

Co do samego rozwoju organizacyi zaznaczył ks. poseł, że o ile przedtem rozwijała się ona tylko w miastach, o tyle w latach ostatnich przeszła i na wsie, ponieważ okazało się, że tam równocześnie chętnie rolnicy do niej się garną i łączyć się pragną.

Biuro Związku udzieliło porad w 300 sprawach. Najliczniejsze były kwestye odnoszące się do spraw zabezpieczeń i rent państwowych. Również przystąpił Związek do akcyi mającej na celu dopomożenie członkom stowarzyszeń w wykształceniu się przez czytanie odpowiednich książek.

W tym celu zostały zorganizowane cztery biblioteki wędrowne, a liczba ich powoli zostanie podniesioną do dziesięciu. Niektóre stowarzyszenia posiadają prócz tego własne biblioteki, takich stowarzyszeń jest 60, a mają one około 10 000 tomów książek.

W sprawie kas, jakie przy stowarzyszeniach powstały, zaznaczyć trzeba, że przedewszystkiem tworzone są t. zw. repartycyjne kasy pośmiertne, które dają zapomogę w razie śmierci członka, jego rodzinie. Takich kas jest 29, a 18 stowarzyszeń daje pośmiertne zapomogi z kasy głównej.

W dyskusyi, która po tem sprawozdaniu się toczyła, zabierał głos cały szereg mówców, przedstawiali oni różne potrzeby swoich stowarzyszeń.

Następnie przyszła pod obrady sprawa gazetki robotniczej „Robotnik“ wydawanej w Poznaniu jako organ Związku. Sprawę przedstawił generalny sekretarz ks. Adamski, wskazując na tę potrzebę, aby wszystkie stowarzyszenia celem popierania pisma, a tem samem szerzenia oświaty wśród członków, prenumerowały gazetkę dla wszystkich swoich członków.

Ks. Adamski referował następnie jeszcze drugą sprawę, mianowicie „W jaki sposób kierować bibliotekami?“

Omówiwszy ogólnie potrzebę oświaty, jej cele i zadania, jakie ma spełniać w życiu robotnika, przedstawił referent, w jaki sposób łatwo każde stowarzyszenie może przyjść do biblioteki.

Po tych referatach, wygłoszonych przez księży, nastąpiła druga część zjazdu, gdzie referowali już wyłącznie tylko robotnicy. Referaty te nacechowane były przedewszystkiem wielką siłą przekonania. Widać było, że ci ludzie przeżywają to, co mówią i że wierzą głęboko w to, co proponują.

Pierwszy mówił robotnik Dobry z Jeżyc „o złych zwyczajach, prowadzących do pijaństwa“. Przykładami wziętymi z życia, takimi na które mówca patrzył, w bardzo dosadnych barwach przedstawił on obraz takiej rodziny robotniczej, gdzie ten nałóg się rozpanoszył. To, co mówił, trafiało do przekonania, obrazy jakie przed słuchaczami roztaczał, były wiernem odbiciem rzeczywistości.

Dyskusya po tym referacie była bardzo krótka. Jednomyślnie uchwalono następującą rezolucyę:

„Zjazd poleca swym członkom, aby 1) nie dawać dzieciom napojów alkoholicznych,

2) usuwać przymus do picia wskutek źle zrozumianej gościnności w domach prywatnych, a wzajemności w lokalach publicznych,

3) usuwać zwyczaj stawiania i przyjmowania kolejek,

4) żądać przy pracach w żniwa w miejsce wódki innych napojów niealkoholowych,

5) Jeśli zebrania odbywają się w lokalach publicznych, zaraz po zebraniu lokale te opuszczać“.

Drugi mówca, robotnik Janczak z Krotoszyna mówił „o domach katolickich“. W tej sprawie uchwalono zwrócić się do proboszczów o pomoc, aby wraz z nimi takie domy po parafiach budować. Służyćby one mogły na pomieszczenie ochronki, jako sala na katechizacyę, a zarazem na zgromadzenia stowarzyszeń.

Na zjazd przybyło także wielu gości, między innymi delegat katolickich robotników z Królestwa ks. J., oraz delegat krakowskiego związku katol. stowarzyszeń robotniczych i rzemieślniczych p. Władysław Horowicz.

Kiedy więc dyskusyę nad ostatnim referatem zakończono, zabrał głos delegat krakowski. Wskazał na toczącą się walkę wyswobodzenia ludu pracującego i podniósł, że dzisiaj właśnie tej spójni narodowej jeszcze więcej nam potrzeba. I dla tego też organizacya krakowska wysłała swojego delegata, aby tę potrzebę wspólnego działania zaznaczyć. Zwrócił się zarazem do robotników z prośbą, aby zaopiekowali się tymi naszymi galicyjskimi „ptakami wędrownymi,“ którzy tam do Prus na roboty ciągną. „Niechaj oni u was znajdą serdeczne braterskie przyjęcie, aby się i tu czuli na swojej ziemi.“

Zebranie zakończyło się o godz. 5 po południu.

Po zjeździe odbył się wspólny obiad, a potem zabawa ludowa w jednym z podmiejskich ogrodów. Wzięło w niej udział około 10.000 robotników z żonami i dziećmi.

DZIAŁ KOBIECY.

Czcze frazesy.

— Jakie szczęście, że znów panią spotykam! I jeżeli się nie mylę, dziś również do jednego dążymy celu! Kwiaty w ręku pani mówią wyraźnie, że pani idziesz do państwa A.

— Naturalnie, podziwiam domyślność pana.

— Nie szydź pani! Jestem tak szczęśliwy, że panią widzę....

— Tylko bez frazesów, mój panie, zachowaj je na później. Będziemy dziś musieli dużo wymawiać słów, o których serce nic wiedzieć nie chce i którychby się w ogóle nie mówić wolało....

— Więc czemu kłamać? Czemu nie mówić prawdy?

— Ależ na Boga! Panna A. zaręczyła się wczoraj z tym, którego niby kocha, a o którym wiemy, że bierze ją dla pieniędzy. Więc mam teraz iść do niej i powiedzieć: „Słuchaj, moja droga, gdybyś nie miała twoich stu tysięcy to pan Adam ani by spojrzał na ciebie? Nie bierz go, bo on cię nie kocha, bo ma długi i wierzyciele niepokoją go, bo lubi grać w karty i t. d. i t. d.“ Ciekawa jestem, co by panna A. powiedziała! Miałaby wszelkie prawo zwrócenia mi uwagi na to, że jest pełnoletnią, że wie co robi i że nie lubi, gdy kto nieproszony wtrąca się w jej sprawy.

— Więc cóż jej pani powie?

— Przedewszystkiem ofiaruję jej mój bukiet, który panu zdradził cel mej wycieczki, pochwalę wybór przyszłego męża, będę życzyła szczęścia, no, i tem podobne rzucać będę frazesy.

— Ależ to okropne! Jak można mówić tak przeciw własnemu przekonaniu?

Mężczyzna nie zdobyłby się na to! Jeżeli nie można powiedzieć prawdy, to trzeba milczyć! Taka moja zasada.

— Ah, więc pan idziesz do państwa A., aby uścisnąć rękę panny A. i milczeć? Dziwna wizyta! Dziwne powinszowanie narzeczonej... W milczeniu posiedzisz pan dziesięć minut i milcząc odejdziesz! Wyborne! Mówisz pan, że jeżeli nie można powiedzieć prawdy, to nie trzeba wogóle mówić. Czy pan nigdy nie kondolowałeś znajomych po stracie n. p. jakiegoś bogatego wuja lub ciotki? Wiedziałeś naprzykład bardzo dobrze, że Paweł z upragnieniem czeka na śmierć stryja, aby zagarnąć jego majątek, a jaki mu serdeczny napisałeś list, jak go szczerze pocieszałeś z powodu śmierci nieodżałowanego stryja! Nie były to czcze frazesy?

— Przepraszam, ceniłem bardzo wysoko stryja Pawła, lubiłem go i.....

— W takim razie powinieneś kondolować siebie a nie Pawła! A jak pan co rok życzysz długiego życia pani S., pomimo, że wiesz, że mając lat 87 dosyć się już chyba żyło, i że bardzo ci jest obojętnem, czy ona umrze dziś czy za lat 20. Jak często prawisz pan komplementa paniom, chwalisz ich piękność, toalety, dowcip, a w duszy zupełnie przeciwnego jesteś zdania? Z jakim zapałem przywtarzasz opowiadaniom pani M. o jej dzieciach, o ich mądrości, grzeczności i talentach, a w rzeczywistości myślisz o czemś innem? Wszystko to czcze frazesy, ale wymagają ich dobre wychowanie i przepisy towarzyskie i nie można ich uniknąć. Frazesy w miarę używane są nam często nawet potrzebne i ostatecznie — gdy się na każdą rzecz patrzy z stanowiska towarzyskiego, to wszystko, co się mówi, jest mniej lub więcej frazesem. Wszelkie życzenia, kondolencye, powinszowania, flirty, cóż to jest? Czcze — bardzo nawet czcze frazesy!

— Nawet i flirt?

— Z pewnością — tam już chyba najmniej mówi serce! Ale otóż jesteśmy u celu!

— Szkoda! Weszliśmy właśnie na tak zajmujący temat.....

— Na przyszły raz! Gdy się znowu spotkamy!

— Obym jak najprędzej miał to szczęście...

— Już znowu czczy frazes?

— Nie pani! Wiesz sama najlepiej o tem, że mówię to, co czuję!

— Dobrze, wierzę, lecz teraz proszę, nie bądź pan milczącym! Powinszuj pannie A. zaręczyn, życz jej szczęścia, pochwal wybór narzeczonego.....

— Ach, dla pani uczynię wszystko! Powiem nawet, że — zazdroszczę jej narzeczonemu!

— A jeżeli panna A. uwierzy i zerwie z Karolem?

— Boże Wielki! Wtedy odwołam wszystko i powiem, że to był tylko czczy frazes. *Empa.*

Z ruchu kobiecego.

„Praca kobiet.“ stowarzyszenie pracownic igły we Lwowie ma za cel złączyć kobiety pracujące igłą na życie, dać im możność pracy i zarobku, a dla robotnic bezdomnych stworzyć ognisko rodzinne. Stowarzyszenie to, istniejące od 32 lat, posiada szkołę szycia białego, haftu i kroju bielizny, szkołę t. zw. uzupełniającą o programie nauk szkolnych ze szczególnem uwzględnieniem znajomości ziemi i dziejów Polski. Uczęszczało do tych szkół w roku ubiegłym 127 uczennic. W szkole zawodowej uczyły Siostry ze Zgromadzenia Rodziny Maryi, a nauk szkolnych świeckie nauczycielki i ksiądz, który udzielał nauki religii.

W pracowni szycia białego wykonuje się corocznie około 4000 sztuk bielizny, od najskromniejszych aż do najwytworniejszych, a ruguje się tem powoli ale statecznie zły zwyczaj sprowadzania gotowej bielizny z zagranicy. Pracowało w niej w roku ubiegłym 29 panien, a w hafciarni ośm.

Biuro wywiadowcze załatwiło 52 sprawy.

W domu opieki miało w ubiegłym roku 28 panien schronisko za skromną opłatą 4 koron miesięcznie.

Biblioteka zakładowa wzrasta stale tak, że coraz więcej członkiń może z niej korzystać.

* * *

Porada prawna dla kobiet. W Berlinie założyło Stowarzyszenie dla opieki prawnej kobiet biuro, którego zadaniem jest udzielanie porady prawnej opiekunkom i matkom w wszystkich sprawach, dotyczących przepisów prawnych, wsparcia oraz alimentacyi. Związek pragnie przedewszystkiem udzielać pomocy matkom nieślubnym i brzemiennym dziewczynom w dochodzeniu ich praw, określonych kodeksem cywilnym, oraz w innych ich sprawach osobistych. Biurem kieruje sekretarz sądowy przy pomocy członków Stowarzyszenia. Stowarzyszenie, o którem mowa, jest gałęzią niedawno założonego niemieckiego Związku ochrony prawnej dla kobiet, który stowarzyszeń takich, jak powyższe, i biur założył 59, i to 56 w Rzeszy niemieckiej a 3 w państwie austryackiem. Jak konieczna i potrzebna jest instytucya taka, tego dowodem cyfry załatwianych przez biura porady kwestyi prawnych i spraw, których liczbę w całym Związku podaje pierwsze roczne sprawozdanie. Było ich w ostatnim roku 10.896.

„Ruch chrześciańsko-społeczny.“

ROZMAITOŚCI.

Stracenie dzieci. „XX Wiek" podaje wstrząsający opis stracenia dwojga dzieci. Wypadek ten wymownie ilustruje działalność „wypraw karnych". Oto artykulik „XX Wieku" w dosłownym przekładzie.

Do spełnionej (teraz!) egzekucyi ośmiu osób w kraju Nadbałtyckim trudno coś dodać. Znalazło się jednak coś, co zaćmiło nawet i — tę egzekucyę.

Francuz Aleksander Estrupe — jak się sam podpisuje — opowiada, że widział z okien mieszkania swego jak:

...Prowadzono na śmierć trzynastoletniego chłopca i dziewczynkę w tym samym wieku, otoczonych całą eskortą dragonów. Serce, przyzwyczajone do krwawej rzezi na wojnie drgnęło, i nie wytrzymało: ja, żona moja i matka płakaliśmy, jak małe dzieci, widząc płacz i jęki oszalałej z rozpaczy matki prowadzonego na śmierć dziecka. I cały otaczający mnie tłum widocznie wzdrygał się z przerażenia i litości nad dziećmi, oddawanemi na śmierć za przekonania polityczne.

Potem opowiadano mi, że chłopczyk umierał, jak bohater, pocieszając matkę, że idzie do ukochanego ojca, z którym za chwilę się zobaczy...

Jaka święta wiara w lepsze życie pozagrobowe!

Gdy żołnierze zawiązali mu oczy, chłopiec zrzucił chustkę, mówiąc, że uczciwi ludzie patrzą prosto śmierci w oczy!

Nie tak było z dziewczynką. Mówią, że rzucała się i męczyła straszliwie, dopóki śmierć z ręki katów, a raczej zabójstwo nie zakończyło jej istnienia na ziemi.

Czyż prawo rosyjskie pozwala na tracenie dzieci? — takie pytanie rzuca Francya Rosyi. Niestety, w Rosyi niema prawa... Jest rozciągnięty w mękach kraj, po którym stąpa but wyprawy karnej...

A Duma?... Cóż Duma?

Krwawe widma nie dają nam pracować w tej sali — powiedział Rodiczew.

* * *

Prześladowanie polskości na Litwie. Pomimo ukazów o tolerancyi i zniesieniu ograniczeń żywiołu polskiego na Litwie, prześladowania odbywają się tam w dalszym ciągu. Urzędowa gazeta gubernii grodzieńskiej w jednym tylko numerze przynosi 5 wypadków nałożenia kar administracyjnych za nauczanie, oraz pomoc przy otwieraniu „tajnych" szkółek polskich. Karom kilkudniowego aresztu podlegli nauczający, rodzice zaś dzieci skazani zostali na grzywnę w wysokości od 50 kop. do półtora rubla.

* * *

Pokrzywdzony Bismark. Na Sowiej Górze w Górach Olbrzymich (na Dolnym Szląsku) zbudowano na cześć żelaznego kanclerza słup z popiersiem. Uroczyste odsłonięcie wieży Bismarka odbyło się w święto Wniebowstąpienia Pańskiego przy udziale licznego orszaku dygnitarzy pruskich. Gdy zrzucono osłonę z pomnika, oczom widzów przedstawił się przykry widok. Jacyś zbrodniarze pomalowali biednego Bismarka, i stopnie, po których się do niego wchodzi — nieczystościami. Najpierw musiano więc Bismarka obmyć a potem dopiero poświęcić. Na szczęście nie ma w tamtych stronach Polaków, bo by napewno ich o ten czyn niepolityczny posądzono.

* * *

Rewizya procesu Dreyfusa. W ciągu bieżącego miesiąca paryski trybunał kasacyjny ma się zająć ponownie procesem Dreyfusa. Jeden fakt świeży wystarczyłby oczywiście do uzasadnienia rewizyi, tymczasem prasa paryska przytacza ich aż sześć. W krótkiem streszczeniu są one następujące: I. Nota („le petit bleu") wysłana przez pułkownika Panizzardiego do pułkownika Schwarz-Koppena o transportach wojsk koleją wschodnią na wypadek mobilizacyi, nie była napisana w r. 1894, jak sądzono podczas procesu w Rennes, tylko w roku następnym, kiedy Dreyfus był już na Dyablej wyspie. II. Dreyfus był oskarżony w Rennes o udzielenie wiadomości o poszczególnych pułkach artyleryi rządowi niemieckiemu (informacye te bowiem miały zniknąć z biura, w którem kapitan był zajęty); tymczasem wszystkie akty tych informacyi znalazły się obecnie nietknięte w ministerstwie wojny. III. Fakt, że litera D. była zamiast podpisu na innej nocie, wymienionej między niemieckim i włoskim członkiem ambasady, służył za dowód przeciwko Dreyfusowi; okazało się następnie, że lit. D. umieszczono w miejscu wytartej innej jakiejś litery. IV. Przekonano się, że wiele dokumentów, świadczących na korzyść Dreyfusa, nie zostało złożonych przed sądem w Rennes. V. Po roku 1899 znaleziono dowód, świadczący, że Dreyfus nigdy nie złożył zeznania winy. VI. Są podobno niezbite dowody, że co najmniej jedno fałszywe zeznanie przeciw Dreyfusowi wpłynęło decydująco na wyrok trybunału w Rennes.

Jeżeli choć jeden z tych faktów jest prawdziwy, to samo przez się rozumie się, że wyrok wydany w Rennes musi być skasowany. Nie wiadomo tylko, czy trybunał kasacyjny na tej podstawie przywróci bezwarunkowo cześć Dreyfusowi, czy też sprawę jego odeśle do innego trybunału wojennego. Obrońcy kapitana spodziewają się całkowitej rehabilitacyi.

Ale opinia publiczna, z małymi wyjątkami, zdaje się być na całą tę sprawę bardzo obojętną.

* * *

Szkolnictwo ludowe w Prusiech. Według ogłoszonych niedawno wskazówek statystycznych, zajętych było nauką w ciągu ubiegłego roku szkolnego w pruskich szkołach ludowych 82 032 nauczycieli i 15 764 nauczycielek. Liczba nauczycieli wzrosła w ciągu ostatniego dziesięciolecia o 17 procent, nauczycielek zaś o 36.6 procent. W Prusiech znajduje się obecnie 138 seminaryów nauczycielskich męskich i 15 zakładów żeńskich, oraz 65 zakładów przygotowawczych do zawodu pedagogicznego.

* * *

Waryacka podróż. Kapitan Gillen, pławiacz psów morskich, ma zamiar odbyć podróż morską w małej łodzi. W towarzystwie tylko jednego marynarza chce z Nowego Jorku przebyć przestrzeń 14 000 mil morskich do San Francisko około przylądka. Łódź jest 7 metrów długa, półtora metra szeroka, a na przodzie ma małą kajutę, przeznaczoną na przechowywanie książek. Kapitan Gillon zabiera z sobą dwie pary wioseł, a gdy wiatr sprzyjać będzie, rozepnie żagle. Podróż która się rozpocznie we wrześniu w Nowym Jorku, ma trwać siedm miesięcy. Zapasy żywności składają się przeważnie z konserw. Gillon zabiera z sobą dubeltówkę i 500 nabojów na ptaki, oraz wędki. Jego jedynymi instrumentami są sekstant i zegarek kieszonkowy. Łódź nie będzie przybijała do żadnych brzegów.

Humorystyka.

W Prywiślinju.

Kuplety do muzyki.

1.

W Prywiślinju raj — nie życie,
Wszelkich uciech masz po brzeg:
Pijesz zdrowo, jesz obficie,
Gdyś prawdziwy ruski człek.
Niepotrzebny rozum w głowie,
Możesz tu się panem stać,
Byleś tylko znał przysłowie:
Bóg dał ręce, żeby brać!

2.

Piotr Pietrowicz, mój znajomy,
Ponad Wolgą gęsi pasł,
Tu w trzy lata ma dwa domy,
Gdy na rewizora wlazł.
Kieszeń ma napchaną złotem
I spokojnie może spać,
Bo pamięta zawsze o tem:
Bóg dał ręce, żeby brać!

3.

Karp Iljicz jest komisarzem,
Trudną służbę musi nieść,
Lecz jak Budda przed ołtarzem,
Lud mu składa grosz i cześć.
Nie przystępuj ty do niego,
Gdy mu nie masz rubla dać —
„Nażyl“ grosze — cóż wielkiego!
Bóg dał ręce, żeby brać.

4.

Frol Akimycz w głębi Azji
Za „wysługę“ dostał „krest,“
Dyrektorem on gimnazji
W Prywiślinju dzisiaj jest.
Chata jego nie uboga,
Na szampańskie też go stać,
Bo pobożny, słucha Boga,
Co dał ręce, żeby brać.

5.

W Prywiślinju dochód czysty
Zewsząd płynie — tylko bierz!
To też bierze — „rzeczywisty,“
„Registrator“ bierze też.
„Po zakonu,“ bez zakona
Bierzesz — chcą, czy nie chcą dać,
Bo to rzecz jest dowiedziona,
Że Bóg ręce dał, by brać.

6.

W Prywiślinju wielkie stawki
Może wygrać każdy z nas,
„Nagradnyje“ i „dobawki“
Ma człek ruski raz po raz.
Kuban wziatkę tu pogania,
Nieskończony zysków ciąg —
Żal, że nie dał Bóg do brania
W Prywiślinju czterech rąk!

„Dzięcioł.“

W kąpielach.

Lekarz (do radczyni sądowej asystującej choremu mężowi). Mąż musi brać codziennie jedną kąpiel.

Radczyni. *Jedną* tylko, panie konsyliarzu? To nie może być! Tu jest od nas kancelista i bierze codziennie *dwie kąpiele!...*

W menażeryi.

— Kto wejdzie za mną do klatki tygrysów, otrzyma 100 marek nagrody!

— Owszem, jestem gotów.

— Jakto? byłbyś pan tyle odważnym...

— Oj, joj, czemu nie Ale kładę jeden warunek?...

— Wyprowadź pan naprzód tygrysy.

Drażliwe sumienie.

— Więc syn pański rzeczywiście przywłaszczył z kasy bankiera pięć tysięcy marek?

— On to naprawdę zrobił.

— I nie gryzie go sumienie?

— Aj aj!... Jego bardzo gryzie sumienie, iż mając sposobność, nie wziął dwa razy tyle!

Kołysanka.

Śpij, o Dumo, już!
Cóż z twych gadań, cóż!
Patrzaj: Trepow stoi tam,
Strzeże czujnie rządu bram,
Czarne sotnie się gromadzą,
One są w przyjaźni z władzą,
Pogromami poprą rząd,
A ty pójdziesz w kąt!

Śpij, o Dumo, już!
Grasz za gruby kusz!
Lecz nim rząd opuści żłób,
Wpierw ty sama pójdziesz w grób.
Już Trepowa dłonie swędzą,
„Siemionowcy“ cię rozpędzą,
Bagnet — pewny rządu stróż,
Zaśnij, Dumo, już!

W księgarni.

Mąż pantofel (do księgarza). — Czy ta książka aby mocno oprawiona, bo moja żona, to bardzo energiczna kobieta!

W restauracyi.

— Jak dużo piję to nie mogę pracować, więc przestałem...

— Czy pić?!

— Nie... pracować!!!

Nagrobek sprytnemu.

Tego zmarłego chwalić trzeba
wielkim głosem,
Bo choć podpisać się nie umiał
wąchał pismo nosem.

Koń i panna.

Że macha wciąż ogonem,
panna z konia drwiła,
Ten rzecze: „Moja panno,
powabna a miła!
Mój ogon, choć wywija,
nikomu nie szkodzi;
Na twój zaś wciąż sarkają
i starzy i młodzi,
Bo kiedy spacerujesz
po chodnikach miasta,
Na wsze strony twa suknia
długim trenem szasta,
Miej tedy na mój ogon
wzgląd więcej łaskawy,
Gdyż ja czynię to z musu,
ty zaś dla zabawy,
Która wielce jest przykrą
pośród letniej doby,
Bo tren twój wzbija w górę
kurz oraz mikroby.

Rada Państwa i Duma.

Pytała Rada Dumy, na co Duma zda
się?
I gdy, błyszcząc mundurem, ciągle naprzykrza
się,
Duma odpowie z chłopska: — Według
mego zdania,
By do prędkiego tobie dopomódz skonania.

Krzywdy i nadużycia.

Wszechpolski sługus niemiecki. W mieście Białej był posłem do Sejmu znany adwokat Łazarski. Gdy tamtejsi Niemcy chcieli, aby Łazarski sprzeniewierzył się swoim zasadom narodowym, tenże złożył mandat do Sejmu. Zaraz po ten mandat wyciągnął dłoń pan baron Batalia, wszechpolski blagier i szkodnik. Pojechał do Białej, obcałował Niemców tamtejszych po twarzy i gdzie się tylko dało, no i Niemcy dali mu mandat. Polacy nie dali mu ani jednego głosu, wszyscy pogardzili tym krajowym blagierem, który za przemysłową blagę bierze 10.000 koron rocznie. Czem jest ten baron Batalia, to dzisiaj wie cały kraj.

Jemu nikt uczciwy ręki podać nie powinien: powinno go się pędzić z miast, wyrzucać z domów, niech idzie sobie tam do Niemców, do drabów pruskich, co nasz kraj obsiedli. Lud z Białej powinien panu Batalii pokazać drzwi z powiatu, chwyciwszy jedną ręką za kark, a drugą poniżej pleców. Precz z tym zdrajcą naszej czci i honoru. Zresztą, Batalia to jakiś obcy przybysz, czego on właściwie tutaj u nas chce?

KRONIKA

Jak tracą więźniów w cytadeli warszawskiej Dawniejszy urząd kata warszawskiego, istniejący na prawach dziedziczności, został zniesiony. Obecnie obowiązki kata pełnią kaci-amatorowie, którzy *incognito*, z zamaskowanemi twarzami, zgłaszają się do cytadeli i dowiadują się, czy niema dla nich „roboty“. W razie potrzeby w oznaczonym terminie, znowu w maskach, zjawiają się, aby wykonać swe haniebne, lubo intratne rzemiosło. Za powieszenie jednego skazańca kaci-amatorowie pobierają 50 rubli wynagrodzenia. Sposobność zarobku zdarza się dość często, tak, iż na cmentarzysku, przeznaczonem w cytadeli dla powieszonych, brak już miejsca i władze zajęte są wyszukaniem miejsca na nowy takiż cmentarz.

Wczesnym zazwyczaj rankiem, skazańca ze związanemi w tyle rękami, ubranego w płócienny habit z kapturem nasuniętym na oczy, wyprowadzają na placyk za X-tym pawilonem, gdzie znajduje się szubienica. Jest to przyrząd w rodzaju poręczy do trzepania dywanów, pomalowany na czarno, pod którym znajdują się schodki kilkostopniowe w rodzaju podstawki pod wazony z kwiatami, również czarno pomalowane. Pętlica na haku u góry przyrządu zawczasu zawiązana, oczekuje na skazańca — poczem następuje egzekucya.

Według opinii lekarskiej, najdłuższy czas agonii powieszonego trwa 10 minut, dla pewności jednak przyjęto w cytadeli okres półgodzinny. Po upływie tego czasu jeden z żołnierzy, przystawiwszy schodki, odcina sznur pętlicy; ciało spada na ziemię i odniesione zostaje na znajdujący się obok cmentarzyk. Tu złożone zostaje przez żołnierzy do przygotowanego dołu bez trumny, dla odróżnienia od chowanych w trumnach skazańców rozstrzeliwanych. Przy wieszaniu asystuje oprócz kata i żołnierzy jeszcze dyżurny lekarz cytadeli, oraz towarzysz prokuratora sądu okręgowego warszawskiego; do tej drażliwej delegacyi towarzysze prokuratora ciągną między sobą losy, komu przypądnie w udziale ponury obowiązek.

Jeszcze pływające miny. Po oblężeniu Portu Artura pisano o tem wiele, że miny pływające, które dla obrony Portu Artura i Władywostoku zostały przez Rosyan w morzu umocowane na kotwicach, a które w znacznej liczbie urwały się i błądzą po morzach, są groźnem niebezpieczeństwem dla okrętów. W pierwszych miesiącach po wojnie zdarzyło się rzeczywiście kilka wypadków, że okręty najechały na takie miny i wyleciały w powietrze, skutkiem ich wybuchu. Następnie już przez długi czas nie notowano podobnych katastrof, zdawało się, że niebezpieczeństwo minęło. Tymczasem donoszą obecnie z Władywostoku drogą na Petersburg, że angielski okręt handlowy koło wyspy Askold najechał na taką minę i skutkiem jej wybuchu zatonął. Tylko jeden marynarz z całej załogi zdołał się uratować.

Katastrofa balonowa Dnia 3 go b. m. dwóch kupców i pewien kapitan piechoty wznieśli się balonem z terenu wystawy w Medjolanie. Balon, wzbiwszy się wysoko w powietrze, porwany wiatrem, przeleciał Apeniny i skierował się ku morzu. Dnia 4 go b m. rano widziano ze statku strażniczego w Ankonie, a po południu z wybrzeża Tirolo pod Ankoną. Ponieważ balon unosił się blizko powierzchni morza, wysłano przeto na ratunek łódź torpedową. Załodze udało się uratować balon, ale łódź jego była próżna. Widocznie kapitan i dwaj kupcy utonęli.

Zamach przez zemstę. Służąca Brankovié oblała witryolejem konsula argentyńskiego w Rjece, Kreuzeseka, który ją uwiódł, przyrzekając małżeństwo Konsula ciężko rannego odwieziono do szpitala. Służąca w chwili uwięzienia wypiła resztę zawartości flaszki. Odwieziono ją do szpitala z ciężkiemi obrażeniami wewnętrznemi.

Najstarsze zwierzę na świecie. W ogrodzie zoologicznym w Londynie padł olbrzymi żółw, najdawniejszy mieszkaniec tego ogrodu, a może najstarsze zwierzę na kuli ziemskiej. Żółwia tego przywieźli do Europy hiszpanie w XVI wieku, a według zapisek, nie ulegających wątpliwości, żył on co najmniej 400 lat.

Ostatnie wiadomości.

Wybór do Sejmu. Przy uzupełniającym wyborze do Sejmu kraj. z kuryi gmin wiejskich powiatu sanockiego wybrany został posłem 125 gł. na 202 głosujących Włodzimierz Kuryłowicz, radca sądu kraj. i naczelnik sądu pow. w Rymanowie. Drugi kandydat Bartłomiej Fiedler otrzymał 76 głosów.

Deputacya w sprawie kolei Jasło-Konieczna, względnie Dębica-Konieczna, była przedstawioną ministrowi Derschacie, dalej ministrom Dzieduszyckiemu i Korytowskiemu, oraz Abrahamowiczowi. Dr Derschata powiedział, że nie jest jeszcze dość długo w urzędzie, by stanowczo coś mógł powiedzieć, sądzi jednak, że kolej Jasło-Konieczna jest zapewnioną, kolej zaś Jasło-Dębica będzie w przyszłości dalszą konsekwencyą tej kolei. Także inni ministrowie i prezes Koła polskiego dali deputacyi korzystne zapewnienia.

Pobór wojskowy na Węgrzech. Budapeszt. Przy poborze wojsk w komitatach wyniki są ogromnie niezadowalniające. W jednym okręgu na 640 poborowych stawiło się tylko 130, reszta uciekła do Ameryki. Podobny stosunek jest i w innych komitatach.

Odpowiedzi Redakcyi.

P. J. Dzierwa. Pieniądze na II półrocze odebraliśmy.

P. F. Bandura. Do końca roku wszystko zapłacone.

Za ogłoszenia nie bierze Redakcya żadnej odpowiedzialności.

Wydawca i Red. odp. Dr. Michał Danielak. — *Drukarnia W. Poturalskiego w Podgórzu.*